Nr. 4 i 5 Maj — Czerwiec 1905 r.

ZJEDNOCZENIE

Organ Młodzieży Socyalistycznej.

W przededniu rozprawy.

Spojone krwią imperyum carskie rozpada się w gruzy. Całe społeczeństwo rosyjskie bez względu na warstwy i antagonizmy klasowe, kupi się coraz więcej w potężną ławicę opozycyjną, wypisuje na swym sztandarze hasla wolności i oporu!

„Precz z carem niech żyje konstytucya!“

A jednak przyglądając się bliżej tej rozstrzygającej i nasze losy walce, w której i my niepośledne zajmujemy stanowisko, spostrzeżemy taką ilość błędów, tak wiele n.ezrozumienia swej siły i zapoznawania celów walki — że czasami zdawać się może iż zgniecenie despotyzmu, zakończy się straszliwą klęską, a przedewszystkiem upadkiem i demoralizacyą rosyjskiej partyi robotniczzej*).

Szczególniej, podobna charakterystyka ruchu rosyjskiego ujawniła się w całej europejskiej prasie po święcie majowem.

Sądzono powszechnie że ostateczna rozprawa z carskim rządem, wszcząć się winna właśnie wówczas, liczono że dni styczniowe zrewoltowały

*) Szczególnie teraz po ostatnim zjeździe, na którym mimo niewielkich różnic odłamy Plehanowa i Lenina pozostały nadal odrębnemi organizacyami pod tą samą nazwą R. S. D. R. P.

cały ogół rosyjskich robotników, przedewszystkiem jednak spodziewano się wzmożenia ruchu rewolucyjnego, „przynajmniej“ na wieść o haniebnym pogromie floty rosyjskiej pod Czusimą!

Wszystko to zdawało się tak jasnem, tak dokładnie obliczonem, tak europejska czereda dziennikarska przyzwyczaiła się do roztkliwiania nad nieszczęsną nadchodzącą rewolucyą, że kiedy ona w oznaczonym przez dzienniki okresie nie wybuchła w caracie — bohaterzy pióra z oburzeniem zwrócili się ku Północy wołając z naigrawaniem: „Przepadłaś — zwodnico!“.

Rewolucya nie przyszła, a przecież była już z góry opłaconą współczuciem wszechjęzycznych szmat dziennikarskich.

Nie przyszła, więc słabą i bezsilną — nie, ona umarła...

Dziś wlecze się tylko jej widmo a jeśli jeszcze raz powróci — potrząsną nad nią głowami...

I.

Rewolucya podkopuje tron najjaśniejszego cara. Drobnemi, zda się niklemi choć ciągłemi ruchami, wrozproszeniu — żłobi w fundamentach despotyzm śmiercionośne szczeliny, podkopuje władzę, tradycyę, wielkiego starodawnego rosyjskiego boga...

Zwolna, krok za krokiem zbliża się do celu, wydaje wyrok na samo-władcę...

A przecież nie tak dawno uzewnętrzniając się i wzbierając — padła zlana krwią na ulicach Petersburga.

A przecież zamarła i przycichła tak, że nawet w chwili wielkiego święta proletaryatu 1 Maja — przetrwała w omdleniu, wzywając do walki prawie tylko robotników polskich...

Jest-li więc — czy zginęła?

Tak, to prawda! Kiedy wypadki przebiegają lotem błyskawicy, zapóźno swarzyć się

o drobnostki. Dzisiaj, kiedy w łączności i skupieniu wszyscy rewolucyoniści iść winnii do ataku, teraz — kiedy każdy środek jest świętym — byle tylko zdruzgotał szatańską siłę przemocy — zapóźno na walkę o słowa, zapóźno zastanawiać się nad wyborem środków. Życie czuwa i tętni — a cokolwiek przyniesie, dobrem jest. Ono to właśnie, najlepszy znawca warunków — wybiera je i okazuje.

I pod takiem tylko kierownictwem walczyć należy!

A jednak zawiść się wzmaga. I gdyby to wyłącznie tylko między rewolucyonistami i mieszczańskim liberalizmem...

Tych przecież znamy, znamy burżujów!

Udają bohaterów, śląc petycyę za petycyą. Uchwalają wolność do rozporządzenia ministrów. I czekają, czekają, na łaskę najjaśniejszej przemocy. A tymczasem grożą — a grożą straszliwie... Tak — oni nawet obrazić się mogą — a wtedy pójdą do domu. Z pewnością pójdą do domu!

Lecz dzieje się gorzej, stokroć gorzej! Teraz kiedy wszelkich sił potrzeba dla zadania ostatecznego ciosu, rewolucyoniści z krwi i kości, socyalni-demokraci, tak polscy, jak rosyjscy, powołują się na Marxa. Mówił, czy nie mówił, a jeśli nie mowił?

Co trzeba robić, gdzie pójść, jakich użyć środków? Kto wróg a kto sprzymierzeniec?

Rewolucya chce iść, ona się budzi i wstaje. Dlaczego oni zasłaniają jej oczy, czemu prowadzą ją wykrętną drogą doktryny. I czemu nie rozplączą jej rąk, a tylko z ironicznym półuśmiechem znawców obierają jej kierunek i tory. Oni chcą panować nad tem, co z każdą godziną się zmienia, co wzbiera i rośnie tak jak powódź wiosenna.

Tak, a gdyby mieli słuszność, ale tak całkowicie?

I choć przewidują plan wojny o wolność, to nie chcą liczyć się z tem że wykonanie nie zupełnie odpowada zamysłom i zamiarom...

II.

A jednakowoż rąk opuszczać nie trzeba, ani nie można.

Jest źle, ale może się tylko tak zdaje? Tak, waśnią się i szukają dróg ale czy nie zostali zaskoczonymi! Przecież to wszystko stało się tak nagle, przecież nikt nie spodziewał się wojny i ogólnego rozsprzężenia w carstwie. Więc teraz dopiero należy wierzyć w przyszłość, teraz gromadzić swe siły pełne ufności w zwycięstwo!

Tak, waśń i nienawiść rozdzielają nas rewolucyonistów na mnóstwo drobnych obozów a jednak już teraz budzi się myśl solidarności w walce.

Zaztanawiają się nad użytecznością koniecznych środków — choć już drudzy używają wszelkich, które tylko mogą być użytemi.

I dlatego dokładnie zastanowić się trzeba nad wyborem istotnie koniecznych i jedynie prowadzących do celu dróg bo teraz już nie czas na przebieranie w programach idziemy i nie wolno się oglądać wstecz.

Carat jest słaby i ustępuje. Nadaje reformy ulegając naciskowi, reformy połowiczne, nie szczere. Ale mimo to spodziewa się stanowczej walki i zbroi się i zabezpiecza. Lecz z drugiej strony, obawiając się sił rewolucyjnych sprzysięgających się nań, w zaniepokojeniu chwyta się różnych sposobów, wszczyna walki narodowościowe, morduje własną inteligencyę i nie cofa się przed najstraszliwszymi mordami.

I wobec tego nie możemy zapominać o używaniu przeciwko niemu tych środków, jakie tylko są dostępne dłoni robotniczej.

Bo nie łudzimy się, że przedewszystkiem robotnik, bez względu na narodowość wywalczy

swobodę. Zrazu pomogą i różni liberalni mieszczanie i ziemcy, by później zdradziwszy tych co krwią swoją zdobędą im wolność — pochwycić władzę w swe ręce. Tak było zawsze — tak — będzie i teraz.

A jeśli mimo to robotnik pochwyci za broń by powalić odwiecznego wroga carat, to uczyni to dlatego, że siebie wyzwolić musi, nie zważając że wyzwolenie się jego, jest również wyzwoleniem jego wyzyskiwaczy.

Tem więcej więc należy już teraz wiedzieć o co i jak walczyć, z kim i przeciw komu?

Ale to przecież tak jasne!

Ale wiedząc o tem i znając swą odpowiedzialność przed przyszłością, rewolucyoniści w caracie z konieczności muszą się porozumieć dla wspólnego działania w swem wyzwoleniu.

Nie chodzi tutaj o zupełne zlanie się odrębnych partyjnych organizacyj politycznych. Należy tylko wypracować wspólny, najwięcej odpowiadający warunkom program walki; należy tylko porozumieć się dla wytyczenia wspólnego aktu działania, wspólnego planu rozprawy. I oto takiem jest najważniejsze zadanie na dziś, sprawa nie cierpiąca zwłoki.

Od tego zależeć będzie przyspieszenie rewolucyi — rozszerzenie jej na jak największe masy i wykorzystanie wszystkich jej momentów. Przez to ona się pogłębi i wzmocni i w chwili gdy rewolucyoniści wszelkich odcieni we wspólnym uścisku podążą do krwawego boju o wolność, ona zatknie swoj sztandar na gruzach despotyzmu.

Rewolucya idzie zwolna, zbliża się to cofa, by uderzyć jak piorun, Godzina jej uderzenia niespodziana, jak śmierć!

A jeśli się przyczaiła i osłabła, to zbyt wiele rozlano krwi.

Ale wstanie, bo wstać musi, jej siła nie spoczywa w hasłach lecz w konieczności dziejowej, a ta nadeszła. Przemoc zbyt gniotła więc zniszczy się ją tak jak suchą gałąź.

Ale to co stanie się w Rosyi to gdzieś zdala od nas — za drzwiami. Patrzymy na to co rozgrywa się w caracie, jak na jakiś wspaniały akt olbrzymiej tragedyi, współczujemy bohaterom, lecz trzeba coś więcej!!

Tam giną bracia, leje się krew, idzie wolność.

Kto żyje i żyć chce pomocnym być musi i będzie!

Róbmy co tylko można, dajmy jej środków, podajmy pomocną dłoń! A nie sądźmy że to daremnem — nie sądźmy że to ofiara. Będzie to tylko wielką pożyczką spłaconą swobodą — dziś jutro. Bo przecież aż nazbyt dobrze wiemy że carat i naszym wrogiem. On stolica reakćyi, twierdza ciemnoty i zła, odwieczny wróg swobodnego oddechu wali się. Żandarm Europy kona.

Stąd walcząc i pomagając walczącym z caratem, pomagamy sobie, spełniamy tylko swój obowiązek.

Do czynu!..

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Filozofia Socyalizmu.

Jaką jest filozofia socyalizmu? Na pytanie to, sformułowane w sposób tak ogólny, nie podobna dać odpowiedzi, dla tej prostej przyczyny, że socyalizm miał i ma licznych reprezentantów tworzących różne w nim kierunki i będących zwolennikami różnych szkół filozoficznych. Trzeba więc najpierw wyraźnie powiedzieć jaki mamy na myśli socyalizm.

W pracy niniejszej chodzi nam wyłącznie o socyalizm współczesny: wyrazem którego, w życiu społeczno-politycznym, są partye socyalistyczne w różnych państwach; a w sferze teoryi kierunki reprezentowane głównie, przez marksizm w różnych jego odcieniach, oraz przez inne zbliżone do niego szkoły. Ale nawet po powyższem bliższem określeniu socyalizmu — nie łatwą jest odpowiedź jaką jest jego filozofia, gdyż za-

równo w szeregach partyi socyalistycznych, wśród różnych jej człozków, jak i między teoretykami tego kierunku istnieją ludzi, hołdujący różnyn prądom filozoficznym już to świadomie, już to nieświadomie.

Ta różnorodność myśli filozoficznych w jednym obozie społeczno-politycznym możliwą jest z tego powodu, że dla stosunkowo małej tylko garstki ludzi widocznym jest ścisły związek istniejący między ogólnym światopoglądem, a współczesnem życiem zbiorowem; i że takie lub inne rozwiązania zagadnień filozoficznych, bardzo specyalnych nie ma wpływu na bieg życia społeczno-politycznego.

Jeżeli jednak nie możemy powiedzieć dziś z całą pewnością i ścisłością, dla powodów wyżej wymienionych, jaką jest filozofia socyalizmu; jeżeli na to pytanie, prawie że nie probowano dawać odpowiedzi: to z faktu tego nie wynika jeszcze, aby nie można było określić jaką być powinna filozofia socyalizmu.

Chcąc zadanie to wypełnić należy na samym wstępie zaznaczyć; że światopogląd filozoficzny socyalistów może być jednolitym tylko w najistotniejszych swych punktach, po za którymi istnieją, istnieć może, a nawet musi wielka różnorodność myśli...

Omawiając filozofię socyalizmu mamy na myśli stosunek tego ostatniego zarówno do kierunków ściśle naukowych, dotyczących zagadnień teoryi poznania, świata i ducha; jak i do problematów stojących po za nauką właściwą, którymi zajmuje się religia.

W dwu więc najbliższych rozdziałach rozpatrzymy kolejno stosunek socyalizmu do religii i do filozofii w ściślejszem znaczeniu tego słowa.

ROZDZIAŁ I.

Socyalizm w obec religii.

Utartą formułą określającą stosunek socyalizmu do religii jest twierdzenie, znajdujące się w licznych broszurach agitacyjnych, w oświadczeniach pajtyjnych itp. że religia jest rzeczą prywatną.

Zdanie to pojmować należy w ten sposób, że partye socyalistyczne kwestye religijne pozostawiają sumieniu jednostek, że nie chcą i nie myślą regulować ich strony dogmatycznej ani drogą prawodawstwa w państwie, ani drogą uchwał partyjnych w łonie stronnictwa.

Natomiast mylnem byłoby twierdzenie, że dla socyalistów obojętnem jest: czy ogół obywateli kraju, a tem bardziej ogół członków ich partyi składa się lub

nie, z ludzi wierzących w istnienie sił nadprzyrodzonych którymi kieruje Bóg; w istnienie innych światów do których przechodzą ludzie po śmierci, już to za karę, już to w nagrodę za cnotliwe życie. Wierzenia powyższe mają ogromny wpływ na życie społeczno-polityczne, i jako takie, nie mogą być obojętnymi dla tych, którzy w odpowiedni sposób życiem tem chcą kierować.

Socyalizm dąży do zupełnego i wszechstronnego wyzwolenia człowieka. Każda zaś religia poddaje ludzkość siłom nadprzyrodzonym i każe jej wierzyć w szereg dogmatów, których autorytet opiera się na objawieniu.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że każda religia, bez względu na to jaką jest, przygniata człowieka narzucając mu arbitralnie z zewnątrz pewne przepisy postępowania i wierzenia, które go krępują i zaciemniają zdolności krytyczne.

Często bardzo spotkać się można ze zdaniem, że religia ma podstawy racyonalne w fakcie, że wiedza nasza o bycie jest ograniczoną, że więc twierdzenia jej są hypotezami, których dowieść, ale też i zbić nie można.

Rozumowanie powyższe nie wytrzymuje krytyki, gdyż cechą religii jest właśnie, stanowczy charakter jej twierdzeń; religia nie daje nam szeregu przypuszczeń, lecz ogłasza „prawdy" o których wątpić nie wolno.

Ujemny wpływ religii na umysłowość ludzką polega nie tylko na pewnych jej twierdzeniach zasadniczych, na poddaniu ludzi woli sił pozaświatowych, o których nie wiedziećnie możemy, lecz także i przedewszystkiem na metodzie rozumowania, którą się religia posługuje.

Metafizyk który rozumuje o zagadnieniach przekraczających granicę doświadczenia — nie może ich naukowo rozwiązać, zawsze jednak dowodzenie swoje opiera na szeregu logicznych przesłanek.

Natomast człowiek wierzący z góry, bez krytyki, przyjmuje najważniejsze, a często sprzeczne ze sobą twierdzenia nie mogąc i niechcąc nawet poddawać ich analizie rozumowej.

W tej abdykacyi krytyki na rzecz dogmatu tkwi ujemny wpływ religii na umysły ludzkie. Wszechstronne wyzwolenie człowieka wymaga nie tylko usunięcia krępujących go więzów ekonomicznych i obyczajowych.

Oczywiście w każdem społeczeństwie były, są i będą pewne więzy krępujące jednostki na korzyść całości, ale jeżeli są one koniecznością, to przynajmniej trzeba baczyć, aby przynosiły one maksymum pożytku. Tymczasem więzy religijne przynoszą szkodę przeważnie.

Często spotkać się można z twierdzeniem: że religia daje nam spokój wewnętrzny i goi wątpienia duchowe i fizyczne.

Co do pierwszego to wątpić można, czy religie spelniają tę misyę.

Istotnie większość ludzi wierzących doznają poczucia strachu przed silami nadprzyrodzonymi. Nawet chrześciański Bóg budzi obawy przez piekło i czyściec. Co zaś do gojenia ran fizycznych i moralnych, to religia być może iż pewnym stopniu zmiejszala ból, odwracając od niego uwagę ludzi cierpiących, ale proces ten odbywa się zbyt dużym kosztem; gdyż religia glęboko odczuta zobojętnia ludzi względem tego świata, oslabia energię w walce o lepsze warunki bytu przez otwieranie perspektywy „innego świata“.,.

Religia odurza umyslowość ludzką tak jak morfina lub alkohol wywolują zaburzenia w organizmie. Religia być może daje komuś znieczulenie moralne, które jednak odbywa się kosztem zdrowia moralnego.

Dotychczas mówiliśmy tylko o religii jako światopoglądzie; ale szkodliwość religii wystąpi jeszcze wyraźniej gdy uprzytomnimy sobie, że w mniejszym lub większym stopniu każda religia posiada swój kościół jako instytucyę spoleczną, z hierarchią duchowną; że między ludzkością a Bóstwem są zawsze pośrednicy, którzy zdobywają wielki wplyw na masy, wyzyskując go na swoją korzyść.

Ujemny wplyw duchowieństwa jest tak powszechnie znany, iż nawet ludzie nieraz głęboko wierzący źle się do niego odnoszą. Można się też spotkać z twierdzeniem, iż duchowieństwo wykrzywilo religię, ale że ta ostatnia w „czystej“ formie jest blogosławieństwem ludzkości...

Takie postawienie kwestyi nie wytrzymuje krytyki, gdyż każda religia tworzy światopogląd określony i calkowity, który nie może się utrzymać, gdy każdy dowolnie mógl usuwać by z niego to co mu się podoba.

Widzimy n. p. że protestantyzm ma coraz mniej wplywu przez to, że dogmaty jego ścierają się i przystosowują do wymagań umyslowych chwili; natomiast katolicyzm, wśród ludzi szczerze i uczciwie wierzących, nie tylko że nie opada, lecz wzmacnia się (nap. w Anglii), gdyż nie dopuszcza w tym stopniu co protestantyzm do kompromisów.

Z chwilą kiedy religia zamiast dogmatów ściśle określonych, dawać będzie ludzkości tylko przypuszczenia, przestanie być sobą, nie usunie ludziom wątpliwości dotyczących bytu i nie będzie mieć tej powagi kategorycznego nakaźnika.

Religia więc z istoty rzeczy musi być ściśle dogmatyczną, nie tolerancyjną, i posiadać siłę bezwzględnego rozkazywania. Z chwilą kiedy traci te cechy, przestaje być sobą, traci wpływ na ludzi i rozkłada się.

Jak niewłaściwie, nielogicznie i wykrętnie stawiają nieraz problemat religii — dowód tego widzimy z świeżo wydanego przez redakcyę „Przeglądu filozoficznego" książkę p. t. „Filozofia neokrytyczna".

Książka ta obejmuje szereg rozpraw najwybitniejszych filozofów współczesnych i jest niezawodnie bardzo pożytecznym nabytkiem w naszej tłómaczonej literaturze. Niestety jednak zeszpeconą zostala przez wstęp, w którym pan Massoniusz w sposób zupelnie błędny przedstawil stosunek nauki nie tylko do religii, lecz i do wierzeń w ogóle. Przytaczamy tu caly odpowiedni ustęp:

„Największem nieszczęściem życia pozanaukowego, osobliwie zaś religijnego, ludzkości bylo do ostatnich czasów to, że przedstawiciele każdego systemu wierzeń uważali (i w znacznej części dziś jeszcze uważają) za konieczny swój obowiązek wierzenia te „uzasadniać" teoretycznie, uczynić je częściami jakiegoś systemu zmysłowego. Wbrew wyraźnemu znaczeniu słów „wierzyć" „wiara", wydaje im się, że twierdzenie do wierzenia podane, w takim tylko razie zupełną „wiarę" zyskuje, jażeli jest rozumowo uzasadnione. Biorąc rzeczy zwyczajnie i posługując się językiem, powszechnie używanym, rzecz wypadnie, że właśnie przeświadczenie, na wywodzie rozumowym oparte, nie jest wiarą, tylko (prawdziwą lub fałszywą) wiedzą. Co można wiedzieć, tego podawanie do wiary jest zbytecznem. A, co większa, sprowadzenie dowodów na to, co ma być rzeczywistym artykułem wiary, jest dla tej wiary wprost szkodliwem. W samej rzeczy twierdzenie do wierzenia podawane, bywa zawsze twierdzeniem realnem, nigdy zaś formalnem. Ale tylko twierdzenia formalne mogą być dowiedzione apodyktycznie...... — w dziedzinie twierdzeń realnych, — wszystko, co może być dziś dowiedzionem, jutro może być zbitem,.... przeto trudno o kruchszą i zwodniejszą podstawę dla wiary niż dowody. Dowody dobre są dla nauki, która zawsze jest gotową do zrzeczenia się jutro tego, co dziś za prawdę uważa, do zmiany swoich dzisiejszych stanowisk na inne — ale nie dla wiary, która dogmaty swoje podaje, jako prawdy wiekuiste, jako słowo które nie przeminie, choć niebo i ziemia przeminą.

Otóż nieszczęsne dążenie do oparcia wiary na dowodach rozumowych sprawilo i do dziś sprawia, że re-

ligia chodzi w jarzmię metafizyki. Nie nauki, ale metafizyki, i że dzieli z nią smutny jej los......

Oprócz dziedziny wiary w dogmaty, stanowiące treść religii pozytywnej, są jeszcze w życiu duchowem ludzkości inne, wielce doniosłe sprawy, które nie mniej od religii cierpią na fatalnej spółce z metafizyką. Są ową wchodzącą w skład żadnej z istniejących dogmatyk poglądy na ustrój świata, na kwestyę moralności indywidualnej i publicznej, na wartości myśli uczuć i postępków, na stosowanie się, lub niestosowanie dziejów do zasad sprawiedliwości, na rolę historyczną narodów i t. p.

Są to wszystko zagadnienia, których na tle ściśle naukowem nie podobna rozwiązać, które za pomocą wywodu rozumowego mogą być częściowo oświetlone, w których zatem wywód ten może odgrywać (niekiedy doniosłą) rolę pomocniczą. Ale tylko taką......

Nieszczęsne przeświadczenie że prawdą jest tylko to, co jest odziane w wytartą i podziurawioną szatę sylogistyczną, jest prawdziwą klęską, zarówno dla nauki, jak dla olbrzymiej sfery pozanaukowego życia ludzkości".

W powyższym ustępie mieści się jedno tylko prawdziwe twierdzenie, że religia nie opiera się na dowodach naukowych i że stosowanie tych ostatnich do niej jest dla niej niebezpiecznem.

Po za tem jednak przytoczony przez nas ustęp zawiera twierdzenia dziwaczne, choć dość rozpowszechnione i wprost sprzeczne z rzeczywistością.

I tak jeżeli wiara nie jest wiedzą, to nie da się zaprzeczyć, że w społeczeństwach wysoko umysłowo rozwiniętych sprzeczności między pierwszą a drugą prędzej czy później muszą doprowadzić pierwszą do upadku, gdyż niepodobna sobie wyobrazić ludzi normalnych pod względem umysłowym, którzyby posiadali szacunek dla nauki i jej gruntownej znajomości, wierzących jednocześnie w rzeczy sprzeczne z nią całkowicie.

Dziecinnem jest albo też nieszczęsnem twierdzenie, że na wiarę nauka może nie mieć żadnego wpływu na, tej tylko podstawie, że są to dwie różne dziedziny. Całe doświadczenie historyczne ludzkości przeczy temu wymownie.

Ludzie inteligentni, ze względów uczuciowych, mogą wierzyć i wierzą w to czego nauka dowieść nie może; ale w miarę postępu kultury umysłowej, w miarę przyzwyczajania się do logicznego myślenia ludzi, wierzący poddawać muszą wierzenia swe kontroli intelektualnej. Jeżeli mówimy, że w coś wierzymy, znaczy to że nie mamy pewności takiej jak gdy mówimy że wiemy,

ze wiara nasza nie da się stwierdzić faktycznie, ale jednocześnie znaczy to, że opiera się ona na pewnych znanych nam danych tylko nie kompletnych.

W sprawach religijnych wiara opiera się na tem co mówią inni nap. kapłani, co twierdzą podanią, co znajduje się w księgach świętych i t. p.

W sprawach życiowych wiara opiera się na podstawie danych niezupełnych. Nap. przypuśćmy że w jakiejś instytucyi popełniono kradzież i że podejrzenie pada na jakąś osobę nam znaną; wówczas nie mając dowodów możemy, na podstawie znajomości danej osoby powiedzieć że wierzymy, lub nie wierzymy że osoba ta ukradla. Wiara więc nasza jest tylko nie dającą się stwierdzić jeszcze wiadomością.

Wiara więc na ogół różni się od wiedzy drogą którą się do niej dochodzi, to jest niemożnością całkowitego stwierdzenia jej, ale stopień jej siły musi zależeć i zależy od wiedzy.

Drugiem błędnem i naiwnem twierdzeniem p. Massoniusza jest to, że są i mogą być doniosłe dla nas prawdy, do których nie możemy dojść drogą naukową.

Pozwolimy sobie zauważyć, że nie pojmujemy w takim razie, jaką jest różnica między prawdą a wrojeniem jeżeli zarówno pierwsza, jak i drugie nie dadzą się naukowo stwierdzić. Fakt, że ktoś coś uważa, we własnem tylko przeświadczeniu, że prawda nie może nią być oczywiście, tak samo jak fakt że ludy barbarzyńskie uważały pewne rzeczy za bogów nie było prawdą. Te ostatnie są albo twierdzenia dowiedzione drogą doświadczenia, albo aksyomaty narzucające się z koniecznością nie poszczególnym jednostkom lecz całemu rodzajowi ludzkiemu, wynikające z psycho-fizycznej organizacyi naszej.

Tego rodzaju prawdy, których stwierdzić nie można, jak nap. przeznaczenie pewnych narodów, sprawiedliwość w dziejach i t. p. Są to twierdzenia nie mające żadnych podstaw, utrudniające należyte ocenianie faktów, mącące jasny sąd o rzeczach a przez to szkodliwe.

Jeżeli podstawy na których się opiera nauka są dla p. Massoniusza tylko wyszarzanym i podziurawionym syllogizmem; jeżeli są jakieś żywotne prawdy do których się dochodzi bez nauki, a nawet wbrew tej ostatniej; to jakiem właściwie jest znaczenie, tej ostatniej? po co ją krzewić?....

Pan Massoniusz nie jest jednak człowiekiem tak naiwnym jak to na pozór sądzić można, pan Massoniusz nie potrzebnie tylko konspiruje przed wierzącymi.

Chodzi mu zapewne o to, aby nieodstręczać od filozofii naukowej ludzi wierzących.... Ale czy dla tego

celu warto i można wyprawiać takie logiczne łamańce!

Wróćmy jednak do socyalizmu...

Socyalizm nie rości sobie oczywiście prawa do rozstrzygania najgłębszych zagadnień bytu, przekraczających zakres doświadczenia; pozostawia więc swobodę dla różnych przypuszczeń, które poszczególne jednostki robić mogą stosownie do swoich indywidualnych skłonności umysłowych.

Socyalizm nie może jednak obojętnem spoglądać okiem na religię, która na najzawilsze, najtrudniejsze, nie dające się rozstrzygnąć na drodze naukowego badania — daje gotową, naiwną odpowiedź, socyalizm nie może nie przeszkadzać temu, aby do rzeczywistych potęg krępujących ludzkość w ogóle i klasę robotniczą w szczególności — dodawać potęgi nowe, fikcyjne, istnienie których stwierdzić się dziś nieda.

Socyalizm szczerze i otwarcie mówi co wiedzieć może, aby dlatego że są rzeczy nie wiadome nie pozwolić, aby na ich miejsce stawiano legendę.

Jeżeli więc, analizując terazniejszy stan ruchu, twierdzić można, że między socyalistami są ludzie wierzący; to koniecznem jest aby dążyć do tego aby między socyalistami wierzących nie było. (C. d. n.)

Kwestya żydowska.

Prawo do życia ma każda narodowość, czy to nowo tworząca się, czy to istniejąca, czy to taka, której moc zewnętrznych przejawów istnienia osłabiły specyalne, nieprzychylne warunki, która jednak ma jeszcze w sobie poczucie siły do odrodzenia. Analizując czynniki tworzące społeczności narodowe, socyologia daje nam wskaźniki, według których możemy poznać czy dana społeczność jest narodem t. j. odrębnem indywiduum społecznem, o pewnej sumie cech, różnych od cech innych, homologicznych indywidów, a wynikiem jej badań dotychczasowych są niemi, w pierwszym rzędzie poczucie przynależności do danego narodu, język i co za tem idzie kultura. Należy zaznaczyć, że chcąc w myśl owych wskaźników badać grupy narodowościowe, nie można wpaść w zmanierowanie, nie można na kształt termometru przykładać je do różnych organizmów i tylko z równych stopni ciepłoty, chcieć wnioskować o tożsamości zdrowia organizmów społecznych, trzeba uwzględnić, że każden z owych warunków, dzięki swej podatności, może ulegać indywidualnym wahaniom, może nawet niektórego

z nich czasowo braknąć, mimo to efekt zewnętrzy odrębna indywidualność narodowa, będzie istnieć, gdyż w przeciwnym razie trzebaby przypuścić, że ludzkość dąży do jednostajnego skostnienia. Również jakość działania tych warunków zasadniczych w tworzeniu narodowości może być różnorodną, zależy to od warunków; u jednych narodów wspólne zwycięstwa, u innych wspólne prześladowania, u trzecich rozwój sztuki nauk wzbudza n. p. poczucie przynależności do danego narodu, a działanie tego środka, w kierunku wywołania pierwszego warunku, na poszczególne indywidua w danej grupie tłumaczy się zacieśnieniem pola jego działania początkowo, (n. p. podejmuje się wojnę celem obrony danego terytoryum a zatem i ludności na niem mieszkającej — wogóle czyny zbiorowe, jako obrona, czy uorganizowanie stosunków ekonomiczno-społecznych specyalnie określonej grupy) psychologią indywiduów, których duma, czy egoizm zawsze stara się przywłaszczyć sobie część z tych wszechstronnych owoców, jakie przyniósł czyn jednostki z tego łona, w jakim i ona przebywa a tem samem czuć się przynależnym do tej społeczności, która n. p. wydała takiego bohatera -- w stadyum, gdy już inne warunki to poczucie w części już bodaj wyrobiły. A jest to stadyum wybitnego rozwoju społeczności z pominięciem iudywiduów Waruki wyżej wymienione, pominąwszy jakość ich działania, która jest względną dla osiągnięcia ostatecznego wyniku, powodują poczucie przynależności do danej grupy narodowej.

Co do ważności tego czynnika, jako pierwszorzędnego warunku istnienia narodowości nie ma dziś jnż zasadniczo sprzecznych zdań, wszyscy godzą się na to, że można nie umieć mówić po niemiecku a mimo to czuć się Niemcem, dlatego iż zdaną grupą (Niemców) wiąże mnie najwięcej nici psychicznych i można niszczyć kulturę danego narodu, zdaje się, że już znikły wszystkie oznaki zewnętrzne, któreby nam mówiły o życiu jego, jednakowoż narodu się nie zabije, nie zabije się świadomości wybitnej różnicy od grup narodowych, lecz owszem w naszym wypadku (żydzi) wzmocni się nadzwyczajnie te węzły psychiczne. Ta jedność poczucia przynależności do danego ciała społecznego, czynnik tak subtelny, nie dający się ująć w żadne zewnętrzne formuły, czynnik bardzo subjektywny a tem samem zależny tylko od różnych przypadkowych okoliczności, które raz mogą go wywoływać, raz osłabiać, raz niweczyć, czynnik którem my możemy regulowaś w pewnym stopniu, zdoławszy zapanować nad warunkami, które go wywołują n. p.

gdyby naród polski zyskał dziś zupełną swobodę, gdyby między państwami nastąpiły możliwie najserdeczniejsze stosunki, gdyby tradycya cierpień miała już daleką przeszłość za sobą, gdyby nastąpił wzrost poziomu umysłowego u szerokich warstw, rozwój indywidualności osobników, to z pewnością spójnia narodowościowa osłabłaby znacznie, gdyż zniknęłyby warunki podtrzymujące ją, jest jednak czynnikiem, który w historycznym rozwoju odegrał rolę twórcy narodowości, że weźmiemy dla przykładu tworzący się w ostatnich czasach naród amerykański — a reasumując to musimy powiedzieć, że grupa która ma to poczucie przynależności narodowej, mimo nieistnienia chwilowego, lub osłabienia pozostałych postulatów, jest jedną z wymienionych na początku kategoryi narodowościowych a jako taka ma prawo do samoistnego bytu.

Trzeba również zaznaczyć, — ponieważ n. p. tow. Grossman, w odpowiedzi p. Luśni nienależycie kwestyę tę postawił — iż poczucie to, nie jest aktem jednorazowym, podobnego pojmowania kwestyi nie można nawet p. Luśni insynuować, jest to czynnik, który przez długi czas musi oddziaływać, przez długi jednak czas grupa, w której czynnik ten działa, nie zdaje sobie z tego sprawy t. j. jaśniej mówiąc, nie wyciąga z tego wszystkich konsekwencyi i, że właśnie ten ostatni akt jest jednorazowym, nagłym, o ile o tych kategoryach można w zjawiskach społecznych mówić, i zdaje się, że tak to właśnie pojmował p. Luśnia, a ta właśnie „nagłość“ jest objawem już maxymalnego natężenia tego poczucia, gdyż wtedy właśnie stara się ono dla siebie znaleść zewnętrzny wyraz. Przypomina nam się odczyt jednego uczonego rabina, drukowany w wiedeńskim „Union Vereżu“, który miał na celu udowodnić, że żydzi nie są narodem. Autor zaznaczył na początku, że najważniejszymi czynnikami w istnieniu narodowości są I. poczucie, II. język, III. kultura; następuje długi wywód na temat ich rasowości, kultury, języka, przyczem autor z całym naciskiem zaznacza, że kultura danego narodu jest najważniejszą, że o nią się pytamy oceniając istnienie danej narodowości, a wreszcie zręczną dyalektyką, zmieniwszy tylko porządek I. kultura, II. język, III. poczucie — wyprowadza konsekwencyę, że Żydzi nie są narodem, gdyż nie mają tych dwu pierwszych warunków.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad poczuciem przynależności do danego narodu, gdyż jest to w określaniu podobnych zjawisk czynnik najważniejszy i dla zapo-

bieżenia rozwiązywaniu kwestyi narodowościowych na wzór owego rabuina.

Gdy to poczucie stanie się już aktem, jak najszerszej samowiedzy społecznej, to będzie ono powodować dwa pozostałe warunki, istnienie ich jest już kwestyą czasu, z racyi, że samowiedza będzie się starała uzewnętrznić, a ponieważ język i kultura są jej w tem wybitnie niezbędne, więc albo musi dążyć do ich stworzenia, albo główna przyczyna t. j. poczucie było niedostatecznem a wówczas o istnieniu narodu nie można mówić. Lecz nie można z tego wyciągać wniosku, iż każden proces tworzenia się narodowości postępował tą drogą, możnaby stąd dojść do błędnych konsekwencyi, w wypadku n. p. narodu żydowskiego, amerykańskiego ta droga prowadziła do celu, w innych odwrotnie z pozostałych warunków dochodzi się do świadomości narodowej, wskazuje to tylko na bogactwo indywidualnych wachań i jest wskazówką z jak niezaciećnionym i nieuprzedzonym umysłem trzeba się do badania podobnych kwestyi zabierać.

Rozwój poczucla narodowościowego nie zanika dziś a potęguje się. Jest kwestyą zapatrywania różnych interpretatorów socyalizmu naukowego, jednakowoż objektywne wniknięcie w tęże ideę przekonuje nas o tem iż charakter jego w początkach wybitnie międzynarodowy, co szczególnie w praktyce się przejawiało, przynosił ze sobą wiele danych, które niszczyły różnice narodowościowe, jednak niszczyły to, co było w nich grubszego, a usunąwszy to, co płynęło z rozpętania tych niższych jeszcze instynktów t. j. konsekwencyi ze szowinizmów narodowych, stworzył podłoże na którym się musiały rozwinąć różnice wyższe kulturalne, gdyż jeśli sięgniemy w przyszłość, jeśli pomyślimy o przebudowaniu społeczeństw na jego zasadzie, to musimy powiedzieć, że dążność — w ludziach silnie rozwinięta — do oryginalności kultury, będzie powodowała wzrastającą bezmiernie rywalizacyę na tem polu, gdyż wiadomo, iż tylko swoboda w działaniu jest zdolną do najwyższych tryumfów. a z drugiej strony społeczność w naszym wypadku naród, dziś jeszcze dąży wybitnie do podporządkowania czynów jednostki ogółowi o tem samem do przywłaszczenia n. p. dzieł jednostki na rzecz narodu, co trywialnie określa się „nasz Kopernik, nasz Goethe“ i t. d.

Socyalizm w fazie dzisiejszego rozwoju t. j. w dążości do reprezentacyi ekonomiczno społecznych stosunków danej zbiorowości, sam się silnie zanarodowił a jest to następstwem tego właśnie zjawiska, ż socyalizm ma w sobie tendencye do przebudowania

całokształtu dzisiejszego życia, że musiał zatem również sięgnąć w dziedzinę duchowego dorobku danej społeczności narodowej, na której terenie się zaszczepił, że oprócz kwestyi fizyczno materyalnych, do których zaspokojenia u proletaryatu w najszerszem słowa tego znaczeniu dąży, musi mu dawać także pierwiastki służące do podnoszenia jego poziomu psychicznego gdy inaczej już zacieśniłby się, a będzie tem kultura tej grupy, dziś biorąc narodowej, z której członków jego wyznawcy się rekrutują. A jeśli nadto uwzględnimy, że socyalizm, wychodząc ze zasady, iż przez odrodzoną klasę proletaryatu, nastąpi rekonstrukcya społeczeństwa, iż on będzie tym wykonawcą tego przeobrażenia iż do niego mniejszość pozostała musi się przystosować, iż on będzie nadto spadkobiercą kultury, we wszechstronnem tego słowa znaczeniu, że będzie musiał czuwać nad jej rozwojem, to z tego musimy wyciągnąć konsekwencye, iż socyalizm w znaczeniu powyższem musiał się unarodowić, że rozszerza to poczucie przynależności narodowej przez to, iż stwarza warunki dogodne do jego rozwoju.

Rozpatrujemy zjawisko przyszłości kwestyi narodowej z punktu rozwoju socyalizmu, gdyż nie ulega kwestyi, iż idea ta z każdym dniem staje się coraz to więcej dominującą, iż zatem na rozwoju kwestyi narodowej musi swe piętno wybitnie zaznaczyć. Lecz wprowadza to nowy czynnik: międzynarodowość we formie odrodzonej, osłabienie tego dziś kardynalnego warunku, w istnieniu narodu, poczucia przynależności. Dlaczego?

Wiadomo, jeśli z drugim cierpię we wspólnej niedoli, to między nami wytwarza się silna jedność, jeżeli zaś z drugim pracuję na polu nauki, jeśli zwłaszcza nasze umysły będą wybitniejszymi, więcej oryginalnymi, to, z kardynalnych zjawisk psychologicznych wytłumaczalna, będzie między nami istnieć rywalizacya, stopniująca się w miarę owych różnic umysłowych, motyw czysto osobisty, chęć tworzenia ze względu na własne widoki pcha mię do owego współzawodnictwa. Przejdźmy do grup społecznych: wiadomo, że dziś każda narodowość, dąży do prawnego uzewnętrznienia swej odrębności t. j. przeważnie do niezależnego państwa, również każda taka zbiorowość wobec szowinizmów narodowościowych z jednej, z drugiej strony wobec rozwiniętego już poczucia przynależności do danej grupy, musi występować w obronie zagrożonych interesów a z chwilą zmiany dzisiejszych stosunków w tym kierunku, iż, z punktu patrzenia naszego na kwestyę narodową, szowinizm ustąpi a nadto

będzie zapewniony jak najszerszy rozwoj dla jednostki, a który to socyalizm wprowadza, z tą chwilą powstaje możność silnego rozwoju indywidualności poszczególnych indywiduów, z tą chwilą rywalizacya tylko na tem polu staje się możliwą, to zaś co łączy dziś węzłami psychicznymi poszczególne jednostki narodowościowe w jedną grupę, stanie się coraz mniej dominującem, gdyż indywidualizacya nie będzie pozwalała, chyba w jak najmniejszym stopniu, na krępowanie jej samoistności; czyny zbiorowe nie będą czynami tego rodzaju, iżby mogły te węzły psychiczne nawiązywać, gdyż mogą to być czyny pomagające tylko do rozwoju indywiduum, istotnie zaś na polu kultury powstanie rywalizacya jednostek i o tej tylko można mówić a nie o rywalizacyi całych grup, gdyż taka zbiorowa rywalizacya straci pole do działania. Dzisiejsze ustosunkowanie się grup narodowościowych pociągało za sobą rywalizacyę, w charakterze czynów zbiorowych, psychologia zaś i stosunki te tłumaczą nam możność wpływania tegoż na wyrabianie poczucia narodowościowego, np. jak cieszy się prześladowany Żyd, gdy z jego grupy wyjdzie uczony, gdyż anektując jego czyny dla siebie, z racyi, iż inni dziś tak samo postępują, będzie miał broń przeciw zarzutowi niższości Żydów, w stadyum zaś rozwoju indywiduów, ta droga straci swą skuteczność, w miarę rozwoju coraz to mniejszą stanie się potrzeba czynów zbiorowych, w tym charakterze co dzisiaj, będą to czyny lokalne, podrzędniejsze, a fakt anektowania czynów jednostkowych na rzecz ogromnych grup zniknie. Weźmy przykład: państwo w tak olbrzymich kompleksach jak np. dzisiejsza Rosya staje się przeżytkiem, w miarę postępu okaże się dogodniejszą, że się tak wyrazimy, państwowość w miniaturze, uorganizowanie społeczno ekonomicznych stosunków na szczupłych jakichś terytoryach — względów tych nie chcemy tutaj na razie rozwijać — to więc poczucie będzie miało silne przyczyny do rozdrabniania się, stanie się chyba przyzwyczajeniem codziennego życia do miejscowych warunków, lecz charakter zbiorowości zatraci.

Tak więc poczucie będzie się mogło opierać na wyżej wymienionej kategoryi przyzwyczajeń a nadto języku danej grupy, gdyż ten wspólny język pozwoli na codzienne obcowanie, a ono wytwarza pewnego rodzaju zbliżenie, z tej też racyi nie możemy twierdzić iż wszelki stopień tego poczucia zaginie, mamy jednak wszelkie dane do twierdzenia, iż osłabi się, bo w miarę poziomu umysłowego nie będzie to namiętne przywiązanie ni do ziemi, ni do ubrania, ni do instytucyi,

bo to są rzeczy drobne, odgrywające co prawda pewną rolę, lecz nie istotną w określeniu poczucia i nie w tym charakterze jak to dziś przy narodowościach widzimy, decydujący zaś czynnik w życiu społeczeństw — rozumie się wówczas — kultura pojęta jako nauka będzie nabytkiem czysto wszechludzkim, dzieła sztuki im na wyższym poziomie stoją, tem więcej stają się własnością ogólną, warunki zaś w których one powstają w danej grupie, z powodów wyżej wskazanych nie będą czynnikiem do wytwarzania poczucia przynależności narodowej. Jakto więc, powie nam ktoś, więc wyrzec się swych „chałatów", swych „konfederatek, pieśni, przestać kochać „swe góry, lasy, wody, niebo, historyę ojców" — tak są to czynniki odgrywające pewną rolę w określaniu przynależności narodowej, lecz tem wybitniejszą im na niższym poziomie kultury człowiek stoi, zależne to również od osobnika, zależne od warunków w jakich owe czynniki działają — zaznaczamy wyraźnie, iżby nas kto źle nie rozumiał np. w przypadkach z poetami — w miarę rozwoju takie zacieśnianie traci coraz to więcej znaczenie, przez to jednak nie ubożeje indywidualność, ona owszem znajduje gdzieindziej bogate swe źródło, a że np. poeta „będzie opiewał daną ziemię, z miłością się do niej odnosząc". to będzie to subjektywna rzecz danego osobnika a nie daną do wytwarzania zbiorowego nastroju poczucia. Niech człowiek na pewnym (co nie znaczy małym) poziomie inteligencyi stojący, zanalizuje to swoje poczucie dzisiaj, to musi dojść do rezultatu, iż wytwarzają je czasowe warunki, ze stopniem zaś ich zmiany zmienia się stopień owego poczucia. Tak rozumiemy międzynarodowość we formie odrodzonej. Narodowości na pewnem znaczeniu zaniknąć nie mogą, ze względów technicznych nawet byłoby to niemożliwem np. za długo mówią Polacy po polsku, by nagle ten język mógł zaniknąć, jednakowoż bajanie na temat rosnącego we wieczność bogactwa indywidualności danej kultury narodowej, dla wyciągnięcia stąd konsekwencyi, iż poczucie to musi wzrastać, zdaje się tylko frazesowaniem, gdy bliższe zbadanie istoty zjawiska wskazuje nam właśnie na postępujące osłabienie tego poczucia o charakterze zbiorowym. Dojdzie więc ludzkość kiedyś do stadyum, gdzie człowiek będzie mógł powiedzieć — o ile by można mówić o wykonaniu tego — „mnie jest wszystko jedno być Polakiem, czy Żydem".

Korzystając z łaskawości Redakcyi odbiegliśmy nieco od tematu t. j. od zbadania kwestyi narodowości żydowskiej, ewentualnie socyal. demokr. partyi ży-

dowskiej. Zastrzegamy się na początku, iż stoimy na stanowiku klasowym i, że nie uznajemy „jednolitego interesu narodowościowego“, „ducha narodowego“ — kwestyę rozstrzygniemy najpierw ze stanowiska teoretycznego.

Żydzi są odrębnym narodem, gdyż mają kardynalny warunek istnienia narodowości t. j. poczucie do Żydowstwa. Nad kwestyą asymilacyi przeszło dziś życie do porządku dziennego, bez względu na jakość n. p. iż poczucie odrębności pobudzili młodzi „smarkacze“, bez względu na odrębne działanie warunków z poprzednich epok, które się na nie składały, a odrębnością tą były, iż Żydzi czuli się najwyżej przynależnymi do jednej sekty religijnej, którą prześladowano, czuli tę wspólność cierpień wiekowych, jakie na nich nałożył antysemityzm, jednak i tą drogą, z efektem nawet daleko większym, wytworzyła się odrębna kategorya indywidualności społecznej, której brakło tylko usystematyzowania, a które tak łatwo wywołać ze zmianą warunków. Nie może nas też zdziwić powstanie syonizmu i musimy przyznać iż u Żydów najwięcej się złożyło warunków do wywołania i podtrzymania tego poczucia przynależności a stąd tylko krok, by wspomnieniem, iż istniał kiedyś naród, iż przechował się mimo prześladowań, by przez rozbudzenie świadomości młodej inteligencyi w tymże kierunku, z warunków które same dziś do tego pchają, w miejsce tej jedności religijnej, wstawić coś szerszego, coś co całą masę może objąć, ideał narodowy, którego jakość może być różną od podobnych ideałów innych narodowości, którego jednak droga powstania jest uzasadnioną a nawet konieczną. Skoro już istnieje odrębna świadomość nic łatwiejszego jak skierować ją do pewnego celu, a nadto świadomość ta u Żydów musi być więcej czułą niż u innych narodowości, gdyż dopiero zbudziła się, stąd też wszelki zamach lub tamowanie jej normalnego rozwoju musi wszczynać gwałtowną reakcyę. Cały ten proces powstania świadomości narodowej można przenieść również na proletaryat żydowski, uwzględniając tylko jego klasowe stanowisko, które też musi odrębny charakter kwestyi żydowskiego proletaryatu nadawać.

Młoda inteligencya, licząc się z faktem już rozbudzonej świadomości narodowej, uwzględniając te odrębne warunki w jakich ten proletaryat wzrasta, zdając sobie sprawę z tego, iż nie wolno narzucać nowej psychologii tym, którzy tego nie pragną, z drugiej strony, iż byłaby to praca niewykonalna, gdyby Żydów zaczęli asymilować, musiała przystąpić do wiel-

kiego zadania, wyciągnąć konsekwencye z tego, co samo życie przyniosło t. j. interesy klasowe proletaryatu oprzeć na świadomości narodowościowej, stworzyć grunt do wszechstronnej emancypacyi, na wzór innych narodowości, skonstatować istnienie partyi socyal. demokr. żydowskiej. Nie ma w tem, opierając się na powyższych przesłankach, żadnej anormalności, nie jest to też żadna psychologia burżuazyjna i dziwi nas, iż tak, można powiedzieć, skromnie występują przywódcy nowej partyi, iż tylko na język odrębny, odrębne warunki, niejasno zaznaczone się powołują a nie mają odwagi powiedzieć będziemy w całej pełni dążyć do naszych celów proletaryacko-narodowych. bo w przeciwnym razie nie ma potrzeby powoływać się na odrębną psychologię, nie ma potrzeby tworzyć odrębnej partyi żydowskiej, mogłaby to być n. p. sekcya partyi polskiej, ze względów taktycznych posługująca się chwilowo żargonem a po osiągnięciu pewnego stopnia uświadomienia u robotnika żydowskiego mogłaby rozpoczynać pracę asymilacyjną. Inne rozstrzygnięcie będzie połowicznem, do celu nie doprowadzi.

Faktem jest, iż współobywatelom trudno się jest pogodzić z myślą, iż ci Żydzi, których oni tylko z najgorszej strony znają, chcą nagle stawać na równi z ich narodowością, z drugiej strony trudno jest zrozumieć, dlaczego ci, którzy głosili zawsze międzynarodowe braterstwo, z taką wprost zajadłością rzucają się na nową partyę. O względach niby „praktycznych" pomówimy później ze stanowiska teoretycznego wszakże, należałoby mieć bodaj na tyle lojalności, iżby swobody przekonań, swobody uczuć nie tamować; jeśli dążność ta nie znajdzie uzasadnienia w życiu, to sama upadnie, by zaś mogła przynieść dla ogólnej kwestyi proletaryatu jakąś szkodę na to nie mamy żadnych danych, lecz barbarzyństwo nie zniszczyło idei chrześcijaństwa, barbarzyństwo też partyi socyal. dem Galicyi nie zniszczy idei narodowej proletaryatu żydowskiego a owszem proletaryatowi polskiemu i ogólnej kwestyi może przynieść olbrzymią szkodę. Socyalizm ostatniej swej dobie polityki dąży wszędzie do niezawisłości narodowo-państwowej: u Żydów więc cała kwestya chyba mogłaby się rozbić o to, iż Żydzi nie mają swego odrębnege terytoryum a tem samem nie mogą mieć na wzór większości narodów swej państwowej reprezentacyi — gdyby tak ktoś rozumował należy mu powiedzieć, iż pcha Żydów ku syonizmowi a z drugiej strony przypomnieć mu jak obozy postępowe rozwiązywały kwestyę polską na ziemiach ruskich tych drobnych grupek w morzu Rusinów, jak p. Feld-

man (Krytyka) powoływał się na autonomię narodowościową, przekonując, iż niema obawy, by je ruski żywioł zniweczył — a rozwiązanie było tak proste i dlaczegośmy mu przyklasnęli? Czyż w wypadku do Żydów nie można stosować podobnej metody? Czyż ta ziemia na której mieszkają Polacy jest tak integralnie z istotą ich narodowości złączoną, iżby miała być bodźcem do strzeżenia Żydów, by jej części nie zużytkowali dla siebie. Kiedy się widzi te sposoby zwalczania tych, którzy pragną żyć, czuje się ogromną boleść do tych, którzy w dniu 1-go maja zawsze wywieszali „poradeczako“ międzynarodowego braterstwa, a którzy dziś, nie w imię słusznych argumentów, bo tych nie słyszano, nie w imię dobra proletaryatu, lecz w imię zdaje się tego braku odwagi cofnięcia się przed głupstwem, które się popełniło t. j. że raz wydało się wyrok potępiający na „separatystów“, z brutalnością nie cofającą się przed pięścią, korrupcyą, terrorem wszelkiego rodzaju, chcą zwalczyć partyę żydowską. Bliższe przyjrzenie się argumentom najwyższej instancyi „Zarządu partyjnego“ stwierdza tylko głęboką ignorancyę socyologii. W „Naprzodzie“ z dn. 11. maja br. w deklaracyi Zarządu co do separatystów całą różnicę Żydów do innych narodowości sprowadza się do wyznaniowych i rasowych waśni, zarzuca się, iż „żadnych pozytywnych żądań nie mogą Żydzi stawiać“.

O psychologii tworzenia się narodowości mówiliśmy wyżej, o żądaniach pomówimy. Jakież n. p. Polacy (dzisiaj) jako naród mogą żądania pozytywne stawiać? Powiedzmy niepodległość, szkoły polskie. Ależ pominąwszy już względność realizacyi pierwszego punktu, czyż możnaby z tego wyciągać taki np. wniozek „Żydzi nie stawiają postulatu państwa żydowskiego, a więc nie stawiają żadnych narodowych postulatów“ większej ograniczoności pomyślećby nie można a całą federacyjną przyszłość socyalistyczną możnaby odrzucić. Chyba pozytywnemi żądaniami narodowemi będzie stworzenie czynników, któreby pomagały w rozwoju danego narodu a te (różne co do jakości) u wszystkich narodów stawiane być mogą, chyba, że ktoś trwa w starym błędzie, iż Żydzi nie są narodem, bo nie mają języka ni kultury. Jeżeli uwzględnimy, dla łączności, jeden z praktycznych momentów t. j. iż Żydzi w Austryi nie mogą stawiać pozytywnych żądań narodowych, pytamy jakież pozytywne żądania stawiają Polacy, Czesi, Rusini; wszak specyficznie narodowym (w pojęciu większości) postulatem mogłaby być niepodległość tych ludów a prze-

cież podobnym żądaniom program socyal. gęm. Austryi stanowczo zapobiega, dążąc do federacyjnego związku a nie rozbicia Austryi a co do żądań drugiej kategoryi, to przecież i Żydzi mogą je stawiać. Kwestye języka i kultury również nie mogą być ze stanowiska zupełnej negacyi tychże traktowane, powiedzieliśmy, że świadomość narodowa stworzy sobie te czynniki, jeśli była dostateczną lub sam czas wykaże nieracyonalność dążenia.

A gdzież mogą być szkody w praktyce? Ktoś powie, że odrębna partya żydowska wzbudzi antysemityzm u robotników katolickich, pytamy do czegoż w tym wypadku całe uświadomienie proletaryatu; nie powinno to wywoływać rozdziału, gdyż w stowarzyszeniach żydowskich nie będą przecież o tem robotnika pouczać, że katolik „dus sy a goj", oddziaływanie wyższego poziomu umysłowego będzie dostateczną rękojmią do zapobieżenia temu.

Owszem socyalizm przesiąkając do Żydów właściwymi im drogami będzie mógł ich prędzej dla wyzwolenia ludzkości zyskać, prędzej im kazać stanąć do walki obok proletaryatów innych narodowości pod sztandarem międzynarodowym. *Ł. W.*

Uwagi od Redakcyi.

Umieszczając powyższy artykuł, kierowaliśmy się dwoma pobudkami: po pierwsze chcieliśmy dać, w piśmie naszem możność wypowiedzenia się komuś w obronie poglądu, iż żydzi są narodem; po drugie uważaliśmy, że autor artykułu posługuje się słuszną zupełnie metodą rozumowania i że opiera je na twierdzeniach zgodnych ze współczesną socyologią.

Po za tem Redakcya w formułowaniu przez autora artykułu, poszczególnych twierdzeń nie zawsze jest z nim zgodną. Kwestya narodowościowa jest jedną z najzawilszych w nauce i życiu i, dodać należy, najmniej teoretycznie opracowaną.

Nie możemy tu omawiać wszystkich kwestyi poruszonych w artykule powyższym, zwrócimy tylko uwagę na niektóre.

Autor rozpatrywanego artykułu zupełnie twierdzi, że o przynależności do narodowości rozstrzyga ostatecznie poczucie wewnętrzne jednostek.

Słuszną jest uwaga, że w dobie współczesnej kwestya narodowościowa nabiera większego, niż poprzednio znaczenia i że socyalizm musi się z tem liczyć. Zjawisko to jest wynikiem demokratyzacyi społeczeństwa, przy której dążności, pragnienia, marzenia i kultura najniższych warstw społecznych nabierają znaczenia coraz większego.

Dopóki te warstwy ludowe w miastach i wsiach nie miały wpływu na życie państwowe, dopóty mowę ich można było lekceważyć z politycznego punktu widzenia, można było nie uznawać jej za język z tego względu, że nie wytworzyła ona ani terminologii naukowej, ani wspaniałej literatury; z chwilą jednak kiedy masy ludowe wystąpiły na arenę życia politycznego, domagają się one naturalnie uwzględnienia praw używanego przez siebie języka, własnych instytucyj kulturalnych i t. p.

Socyalizm z przed lat kilkudziesięciu, a nawet kilkunastu w polityce bieżącej wychodził z tego założenia, że rewolucya socyalna jest bliską i z tego względu gruntowne rozwiązanie wszystkich spraw społecznych, narodowych — pozostawiał »nowemu społeczeństwu«, w teraźniejszości zaś zwracał główną uwagę na krytykę kapitalizmu«, na rozbudzenie i uświadomienie antagonizmów klasowych, celem organizacyi klasy robotniczej, która dokonać miała przewrotu.

Niestety doświadczenie historyczne przekonało, iż moment »rewolucyi socyalnej« nie jest tak bliski — przynajmniej dla większej części Europy, że więc nie podobna do niego odkładać rozmaitych spraw. Okazało się też, że, jak zauważyliśmy, demokratyzacya społeczeństwa wzmacnia znacznie dążności narodowych, o ile te, usiłują zdobyć dogodne warunki dla rozwoju kulturalnego poszczególnych grup narodowościowe. Okoliczność ta wpłynęła już częściowo, a w blizkiej przyszłości wpłynie niezawodnie bardziej jeszcze, — na to, że partye socyalistyczne liczyć się będą musiały coraz więcej, w swoich programacg z problematami narodowościowymi.

Dawno lekceważące stanowisko w obec »małych i niekulturalnych narodowości« które n. p. znajdujemy u Marxa i Engelsa w obec słowian na półwyspie bałkańskim, w obec ormian, litwinów itp. a nawet i czechów — okazało się z gruntu błędnem. Doświadczenie bowiem pokazało, że z grup będących poprzednio »materyałem etnograficznym« z wolna wytworzyły się narody świadome swych praw, celów itp. Socyalizm musi

więc dziś w programach swych szczegółowo uwzględniać interesy poszczególnych narodowości. O ile wywiąże się z tego zadania lepiej i prędzej, o tyle zyska na znaczeniu i sile.

O ile nie wątpliwym jest faktem, że drobne grupy narodowe coraz bardziej uświadamiają sobie swoją odrębność i coraz energiczniej dążą do zdobycia praw dla rozwoju swej rodzimej kultury, która nie ginie nawet w otoczeniu cywilizacyi znacznie lepszej; o ile jest faktem, że usiłowania te osiągają skutek; o tyle niestety twierdzić nie można z równą pewnością, że każdy naród mający silnie rozwinięte poczucie swojej odrębności może skutkiem tego i musi zdobyć polityczny niezależny byt państwowy.

Powstawanie naszych państw, albo odnawianie się starych zależy od mnóstwa warunków ekonomicznych i politycznych i wymaga, w czasach obecnych, w czasach wysokiego rozwoju techniki wojskowej — olbrzymich sił materyalnych: w ludziach, pieniądzach i narzędziach wojny.

Niezawodnie najlepszem zabezpieczeniem swobodnego rozwoju narodowego jest niezależny byt państwowy; ale osiągnięcie tego ostatniego nie zawsze niestety jest możliwem. Dlatego też dla pomyślnego rozwoju spraw narodowych w państwach zaludnionych przez liczne narody coraz większego znaczenia nabierają: autonomia terytoryalna, autonomia nieterytoryalna i najdalej posunięta forma pierwszego z nich federalizmu.

Nie możemy tu wchodzić w szczegóły, zaznaczamy tylko ogólny kierunek myśli naszych.

Co do przyszłości narodów jako odrębnych grup społecznych, to dwa zagrażają im niebezpieczeństwa: wzmagający się szybko rozwój indywidualizmu poszczególnych jednostek; rozrost międzynarodowych stosunków w sferze ekonomicznej, polityticznej, umysłowej i kulturalnej.

Wzrastający podział pracy, rosnące wciąż zasoby dorokku cywilizacyjnego, wzajemne przenikanie różnych kultur — wszystko to uniezależnia jednostki ludzkie od bezpośredniego ich otoczenia, i rozbija jednolitość kultury narodowej.

Zrzeszenie się narodów na polu kultury, nauki, sztuki, na gruncie ekonomicznym itp. również zaciera w pewnym stopniu uczucie »wyłączności« narodowej.

Nie ulega wątpliwości, że z biegiem czasu poczucie wspólności narodowej osłabnie o tyle, że członkowie jednego narodu różnić się będą między sobą w myślach, uczuciach i chceniach coraz bardziej; i ci

z drugiej strony pokrewne idee uczucia i dążenia łączyć będą coraz silniej ludzi różnych narodowości. Ale ponieważ ludzie zawsze posługiwać się muszą w życiu codziennem jakimś językiem z rodziną i najbliższem otoczeniem, ponieważ zawsze pozostaną pewne węzły łączące ludzi danej epoki z przeszłością, z pewną kulturą itp. — trudno więc, a nawet niepodobna przypuścić, aby narody, nawet w przyszłości odległej zniknęły...

Co zać do rozwoju międzynarodowej solidarności socyalistycznej, to niezawodnie, jak to słusznie zwraca na to uwagę autor rozpatrywanego przez nas artykułu, będzie ona tem większą i tem szybciej się rozwija, im bardziej idee ogólno ludzkie przenikać będą do mas ludowych w ich własnym języku, przez ich organizacye narodowe, czy to kulturalne, czy też polityczne, czy też wreszcie nieznane.

Tyle w kwestyi narodowościowej wogóle...

Przechodząc do kwestyi żydowskiej specyalnie zauważyć należy że: żydzi dzięki tradycyom historycznym, wspólnym prześladowaniom, odmiennie kulturnym i t. p. nie tylko byli kiedyś narodem zwartym, ale że i dziś po tylu wiekach rozprószenia są narodem, gdyż masy żydowskie mają silne poczucie swojej odrębności.

Czy i w przyszłości mniej więcaj odległej żydzi będą takim narodem! Na pytanie to nie podobna dziś dać odpowiedzi stanowczej.

Żydzi, jakkolwiek nie zajmują dziś odrębnego terytoryum, to jednak w kilku państwach żyją skupieni w poszczególnych prowincyach w miastach; tradycye historyczne i kultura utrwajalą te poczucia jedności, które żydzi mają niewątpliwie. Język którym się posługą masy żydowskie t. z. żargon ma już pewną literaturę, która może się rozwinąć. Fakt, że żargon ma być (nie rozstrzygamy tu czy jest) tylko zepsutą niemczyzną — nie ma znaczenia, gdyż głównem jest to, iż żargon jest mową różniącą się od innych.

Możliwem jest jednak, że z chwilą przeniknięcia kultury europejskiej do najciemniejssych mas żydowskich proces asymilizacyi ich przybierze wielkie rozmiary. Być może, ale twierdzić nie można, że będzie tak na pewno. Zresztą asymilizacya zależeć będzzie od tego, czy żydzi się rozprószą, czy też nadal żyć będą w wielu miastach w wielkiej liczbie. Być może, że zniesienie granic osiadłości żydowskiej w Rosyi spowoduje rozluźnienie żywiołu żydowskiego po całem państwie, i że wtedy proces asymilizacyi zrobi swoje. Tak czy inaczej — nie przesądzając jaką formę przybierze kwestya śydowska w odleglej przyszłości, faktem

jest, że: dziś żydzi stanowią odrębną grupę narodową, posiadająca silne poczucie tej odrębności. Stojąc więc na gruncie realnym, trzeba się liczyć koniecznie z tym faktem i wyprowadzić z niego wszystkie konsekwencye praktyczne.

Nad artykułem tym otwieramy dyskusyę.

Ruch robotniczy w Austryi.*)

»Napróżno walczą przeciw ideom bagnety«, — ucisk budzi reakcyę« — tymi oto ogólnikami uspokajała się mieszczańska burżuazya niemiecka w czasach niepowodzeń, dopatrując się w każdym policzku jej wymierzonym czynu podrażnienia rewolucyjnego, który udaremniał wszelką z jej strony energiczną propagandę. I nie musiała się zdobywać na żadne czyny, przyjęcie dostatecznej liczby policzków, z pełną godności rezygnacyą wystarczało by spowodować wściekłość ludu a owej położyć kres.

Ładnie i szumnie to brzmi, że idei nie zabija brutalna przemoc, że się raczej przez to idea wzmacnia niż osłabia i mamy na to wiele przykładów historycznych. Lecz niestety i odwrotność powyższego zjawiska ma za sobą wiele przykładów. Po tryumfie zwycięskiej idei przychodzi zwyciężona, ta która uległa przemocy.

Zasadniczo rzecz biorąc stosunek przemocy do idei przedstawia się tak, jak krajanie powietrza nożem. Lecz idee nie istnieją w obłokach same w sobie«, lub dla siebie«, nie mogą istnieć poza głową ludzką; a z głowami przemoc umie sobie radzić; można je ściąć lub zgiąć im kark.

Pierwsza metoda zwalczania idei jest barbarzyńską, druga modną »humanitarną«.

Skuteczność przemocy w zwalczaniu idei, zależy od wzrostu jej zwolenników i od stopnia przeciwdziałania tychże bezwzględności przemocy. Jeżeli z jednej strony w miejsce każdej ściętej lub schylonej głowy, powstaną jedne lub dwie nowe, a gdy z drugiej strony przemoc musi mieć granice, gdyż nie może się obejść bez tych głów rewolucyjnych któreby ścinała i są do jej egzystencyi i wzrostu niezbędne — wtedy idea tych głów rewolucyjnych staje się niezwyciężoną, a nadto

*) „Neue Zeit" Karol Kautsky.

w pewnych warunkach przemoc prowadzi do szybszego uświadamiania przeciwieństwa tych dwu kategoryi, tak szybko, jakby może się to niestało bez owego czynnika przemocy i wtedy to właśnie ucisk stwarza reakcyę.

Podobne rozumowania nie mogą nas jednak doprowadzić do szablonowego pojmowania, iż każdą powstałą ideę stara się przemoc zgnieść, zależy to od pewnych materyalnych warunków.

A że ucisk nie zawsze budzi reakcyę, że prześladowanie nie zawsze wzmacnia partye, tego przykładem socyal. dem. austryacka.

Niedawno jeszcze można było ruch robotniczy w Austryi przyrównać do delikatnej roślinki. Ilekroć słońce zaświeciło wyrastało koło niej mnóstwo chwastów, lecz przy pierwszym szorstkim podmuchu opuszczała liście. Wprawdzie tkanka jej pozostała zdrową — lecz nie miała tyle hartu, by wzrastać wśród niedogodnych warunków.

Austrya jest państwem nie tylko pod względem ekonomicznym i politycznem zacofanem, nie jest również właściwem społeczeństwem, lecz zbiorem najrozmaitszych większych i mniejszych narodowości, które nie posiadają wspólnych interesów i nawzajem się zwalczają. Już sama różnorodność języków utrudnia porozumienie się między robotnikami, a zwiększa tę trudność ta okoliczność, że przeciwieństwa narodowościowe przyćmiewają przeciwieństwa klasowe. W Czechach i na Morawach identyfikowano jeszcze przed 20-tu laty w dzielnicach czeskich i mieszanych Niemca z burżujem. W krajach zaś nad Adryatykiem jak powyżej o Niemcach, tak tu o Włochach miano to samo pojęcie.

Nic dziwnego, że w takich warunkach wyrodziła się nienawiść narodowa między robotnikiem czeskim a niemieckim, że proletaryusz czeski nienawidził proletaryusza niemieckiego jako towarzysza niemieckiego fabrykanta, że sądził, iż przez walkę z Niemcami dla narodu czeskiego polepszy swój byt, choć w rzeczywistości była to tylko walka w celu stworzenia narodowej czeskiej burżuazyi. Najpierw wśród niemieckich robotników Austryi utorowała sobie drogę świadomość międzynarodowego braterstwa proletaryatu. Wprawdzie w kołach robotników słowiańskich idea ta miała zwolenników, lecz w jednostkach — długi minął czas nim i tu zyskała szersze masy.

Ruch robotniczy w Austryi był z początku wyłącznie niemieckim. Lecz ilość stowarzyszeń robotniczych malała z czasem miasto się powiększać. Mnożą się bezsprzecznie okręgi przemysłowe w płn. Czechach, na Morawach, Szląsku i w dol. Austryi, lecz jeszcze

szybciej postępuje zesłowiańszczenie się ich. Robotników niemieckich, wypierają czescy. I chociaż ci ostatni germanizują się w niektórych okręgach niemieckich, jeżeli zwłaszcza dłuższy czas tam mieszkają, to przecież proces ten o wiele powolniej się odbywa niż napływ Czechów.

W krajach alpejskich znów nie można mówić o napływie Czechów. Lecz ponieważ węgiel jest tam drogi i lichy, przemysł tych okolic nie może konkurować na rynku światowym; i tak np. liczne gałęzie przemysłu żelaznego są na wymarciu a te przedsiębiorstwa, które chcą nadal konkurować są skazane na tanią siłę wodną, szukają odległych dolin, co wpływa na izolacyę i zupełną od kapitalisty zależność, nadto bardzo często drobna posiadłość przykuwa ich do miejsca.

Podobnie jak niektóre warstwy w Szwajcaryi są oni konserwatywnymi, a nadto mniej niż tamci przystępni dla socyalizmu, gdyż posiadają mniej wykształcenia szkolnego a cierpią większy ucisk polityczny i ekonomiczny. Mówią, iż przyczyną konserwatyzmu robotników szwajcarskich jest brak ucisku; robotnicy austryackich alpejskich krajów nie mogliby się na brak tegoż uskarżać, mimoto nie nastąpiła jeszcze owa sławna reakcya.

Wśród takich warunków ruch robotniczy w Austryi nie rozwija się w tym stopniu, w którym wzrasta proletaryzacya mas, owszem, obszar ten względnie, czasami absolutnie maleje.

Zacieśniony przedtem do kilku miast, traci i z tych jedno po drugiem. W Bernie n. p. były przed 20-tu laty przemysłowe stowarzyszenia robotnicze przeważnie niemieckie; dziś znajdujemy tam już tylko czeskich proletaryuszy, z wyjątkiem kilku kwalifikowanych robotników. Także i w Reichenbergu liczba robotników niemieckich zaczyna maleć.

Te dziwne stosunki — walka narodowościowa i parcie Czechów na półn. od Dunaju, zanikanie pewnych gałęzi przemysłu na południu w Alpach, gdy rynek światowy dla nich się zamknął — te dziwne stosunki — zdaje mnie się — szczególnie utrudniają rozwój ruchu robotniczego w Austryi, nie bacząc już na te trudności, które istnieją już w każdem innem państwie, stojącem na tem samem poziomie: jak ekonomiczne zacofanie, polityczna niewola, ciemnota itd.

Łatwo więc jest zrozumiałem, że socyalizm powoli mógł tylko zapuszczać korzenie i to wtedy, gdy okoliczności mu sprzyjały. Socyalistyczny ruch robotniczy w Austryi nie powstał w epoce ucisku, lecz wol-

ności, kiedy zaś po niej nastąpił ucisk, ruch robotniczy poważnie się cofnął.

Kiedy rok 1866 ukończył to, co rozpoczął rok 1859, klęskę biurokracyi i wojskowości, rozpoczął się w Austryi wielki ruch wolnościowy — lecz znów tylko w niemieckiej biurokracyi, która ster uchwyciła i jej sprzymierzeńców, do których jednak zaliczano mało mieszczaństwo i robotników z okręgów niemieckich. Nie dowierzano im w zupełności; pozwolono im się wypowiedzieć na zgromadzeniach i w prasie, odmówiono im jednak udziału w rządach, (politycznych) przez zaprowadzenie cenzusu wyborczego. Przez to utworzył się antagonizm między uboższem małomieszczaństwem i proletaryatem a burżuazyą.

Liberalizm niemiecki wypisał na swym sztandarze walkę z ultramontanizmem. Radykalizm rozpoczął walkę z religią, i przez długi czas stanowiła ona główny punkt natarcia ruchu robotniczego, gdy duch socyalistyczny zaczął go przenikać.

Uboższe małomieszczaństwo niezdolnem było do stworzenia własnej partyi i własnego programu; prawo wyborcze stworzyłoprzepaść między niem a burżuazyą; dlatego zwróciło się do partyi robotniczej z którą podzielało nienawiść do kapitału, jakoteż niezadowolenie z upośledzenia prawnego (Rechtslosigkeit).

Małomieszczaństwo przyjęło program socyal. demokracyi tylko z imienia, lecz »rodzimy mu duch napełniał wszystkie objawy realnego życia. Nawet poseł dr. Roser, który chciał rozwiązać kwestyę socyalną przez zniesienie drobnej loteryi, znalazł miejsce w partyi robotniczej. Prasa liberalna uważała ruch robotniczy za nieszkodliwą zabawkę, która w pewnych warunkach zwrócona przeciw ultramontanizmowi mogłaby się stać nawet korzystną. Zwracała wielką uwagę aby »swoich czytelników bawić i dać im coś nowego«.

Nawet wielka część członków partyi robotnicze, uważała ten ruch za sport, szczegolnie wiedeńczycy z których największa część członków się rekrutowała, podnosiła często to zapatrywanie.

Jeżeli nadto uwzględnimy na wpółorientalną fantazyę mieszkańców, która nie bardzo liczy się z cyframi, to ten nagły i niby kolosalny wzrost ruchu robotniczego w Austryi z końcem lat sześćdziesiątych, który tak odurzył Niemcy, nie bardzo nas przerazi.

Lecz słońce nie długo miało przyświecać*).

(D. c. n.).

Od Redakcyi: Zamierzamy w szeregu artykułów dać całokształt rozwoju ruchu socyalistycznego, ze względu na zwiększającą

Fr. Nowicki.

Pamiętniki.

WSTĘP.

Młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego, kształcąca się na głównym, pierwszym do niedawna uniwersytecie polskim, żyjąca w mieście, gdzie siedlisko obrała sobie reprezentacya »oficyalnych« aspiracyj »narodu« polskiego. Nie przygnieciona jak młodzież Warszawy despotyczną ręką żandarmską, niepozbawiona jak Lwowska (do niedawna) Wydziału medycznego, naturalnego rozsadnika świeżych teoryi naukowych a stąd i nowych poglądów społeczno filozoficznych, więcej też od Lwowskiej temperamentu narodowego posiadająca, żyła szerzej i swobodniej, odzwierciedlając w swym małym świecie studenckim w miniaturze wszystkie umysłowe, polityczne, społeczne prądy i aspiracye swego społeczeństwa, często po za nie wybiegając. Zamknięta w Krakowie, niewielkiem prowincyonalnem mieście, jako liczny stosunkowo zastęp ludzi kształcących się na »przyszłych obywateli« miała pewne znaczenie w mieście, a przez nie i w kraju.

W społeczeństwach Zachodu młodzież ani głosu ani wpływu żadnego nie posiada i istotnie kształci się tylko, na przyszłych obywateli w ciągu studyów; tam masy starszej inteligencyi wystarczają sobie same. U nas, obok złowróżbnych jeremiad prasy o »nadprodukcyi inteligencyi«, o mnożącym się proletaryacie inteligencyi — w gruncie rzeczy inteligencyi tak mało, że owa »nieukończona młodzież« wlicza się do jej szeregów a okoliczność ta w pewnych przejawach narodowego życia daje młodzieży znaczenie czynnika moralnego. Do krakowskiej zwłaszcza odnieść to należy.

Stąd też w czas czuwa się nad młodzieżą z macierzyńską czułością, wylewa się nad nią łzy rozczulenia i radości, jeżeli jest posłuszną bezkrytycznie oficyalnym penatom narodowym i domowym. Patrzy się na nią z zachwytem, gdy w całej krasie małomowności młodzieńczej pląsa w gotyckiej ruderze uznanych do-

---

się z dniem każdym potrzebę tegoż; wzgląd na jakość artykułów takich, jak rozpoczęły, uwolnią nas od artykułów oryginalnych, któreby ze względów zrozumiałych nie objęły w tym stopniu całokształtu ruchów niepolskich.

zwolonych wierzeń i ideałów, troskliwie zakrywa się figowym listkiem każdy poryw samodzielnej krytycznej myśli budzącej się od czasu do czasu w łonie tej młodzieży — a piętnuje się stygmatem hańby i odszczepieństwa jej czoło, gdyby zerwawszy powijaki w których pielęgnuje się jej serce, umysł, wybiegła z rudery i odważyła się odetchnąć jakimś świeższym powiewem czasu społecznego, nowożytnego.

W ostatnich czasach używano często dwóch tych ostatnich środków, w celu nawrócenia rozbudzonej młodzieży napowrót do kościoła pokory i wypróbowanych ideałów naszego społeczeństwa. Zastosowanie tych środków usprawiedliwiano »upadkiem młodzieży« roz kładczemi prądami nurtującemi jej umysły i serca, zanikiem charakterów i uczuć szlachetnych wśród niej. »Usprawiedliwiano je tem »że młodzież odbiegłszy wierzeń narodowych przestała się nawet rumienić«.

Ale oskarżyciele społecznego pokolenia młodzieży, sami jeszcze w czasie jej urodzin, rumienić się już zapomnieli...

Celem niniejszej pracy będzie zerwanie z mło dzieży i tego listka figowego i tego piętna z czoła — a przedstawienie jej ogółowi w jej naturalnych, nagich kształtach, z ich ułomnościami i zaletami; przedstawienie jej ogółowi w jej naturalnych, nagich kształtach, z ich ułomnościami i zaletami; przedstawienie tej młodzieży w jej szczupłym, zamkniętym dla siebie świecie rzeczywistym i w jej drugim, szerokim świecie idealnym, do którego z tęsknotą wyrywała się czasami z wąskich gotyckich ramek pierwszego. Może to obnażenie rozprószy mgławice niejasnych poglądów i zdań nad młodzieżą wypowiadanych częstokroć z jadowitą, ze złej woli płynąca tendencyą.

Jest rzeczą, głównych aktorów ruchu tego wyświetlić stan, dążenia i ideały młodzieży w tych burzliwych chwilach, gdzie rzucono tyle na kartę, gdzie rozbito tyle samolubnych obrachowań i marzeń szerokich tyle...

Jest rzeczą sumienia ogółu urobić sobie właściwy pogląd na te młode pokolenie dzisiejsze, wśród którego odzywają się takie słowa pełne przejmującej goryczy:

.... »wychowują nas pod niskiem sklepieniem, bacząc troskliwie nie na to, abyśmy róść swobodnie mogli, tylko na to abyśmy rosnąć nie uszkodzili głowami sklepienia«...

I.

Młodzież krakowska

przed

Erą Ogniska (1886-1889 r.)

W chwili wystąpienia wśród studenckiego świata ludzi którzy później stworzyli pismo «Ognisko« i jego partyę — życie młodzieży krakowskiej płynęło wąskiem korytem, prądem wolnym i słabym.

Po burzliwej epoce Jendla, Piotrowskiego, Łuczkiewicza, po rozwiązaniu starej »Czytelni«, umysłowego ogniska młodzieży (1884), nastąpiło milczenie, reakcya zapanowała we wszystkich kierunkach. Na nowo założoną »Czytelnią akademicką«. Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego roztoczył duszącą opiekę, zagwarantowawszy sobie w statucie prawo dowolnego regulowania i zwężania tego łożyska, którem odtąd umysłowe życie »przywróconej do porządku« młodzieży płynąć miało. Mniej energiczne jednostki studenckie wszechwładza kuratoryi senackiej zniechęcała lub odstraszała od jakiejkolwiek działalności. Dawniejszych przywódców ruchu wśród młodzieży t. z. »Warszawiaków« lub, »Apuchtinczyków«, przybyłych na krakowski uniwersytet z Warszawy po katastrofie z Apuchtinem lub wskutek innych wypadków, wydaliła policya z granic Austryi. Zwłaszcza ulegli temu losowi, ci, którzy byli dzielnymi, sympatycznymi rozsadnikami umysłowego życia wśrod młodzieży. Pozostały tylko same męty z tej drużyny, którzy nie przyczyniwszy się w niczem do ruchu jaki stworzyli wydaleni ich koledzy a niezdolni sami coś stworzyć, przybierali jednak w obec krakowian postawę pogardliwą, pozowali na jakiś rodzaj krzyżaków w obec dziczy pogańskiej. Swoją lichotę umysłową pokrywali pogardliwem traktowaniem wszystkiego, co w Krakowie robiono, zapytani o najporządniejszego krakowianina odpowiadali stereotypowo: nie kradnie.

Z drugiej strony brakło sił miejscowych któreby ruch zainaugurowany przez wydalonych Apuchtińczyków podtrzymać i dalej prowadzić potrafiły. Zapanowało ogólne zniechęcenie, cofanie się, zwijanie sztandarów, bezmyślność — a w rezultacie studenckie karyerowiczowstwo. Życie umysłowe przygasało szybko, a na miejscu jego Czytelni budziło się życie koteryjne, walki i stronnictwa osobistości, krzykactwo zgromadzeń, w których młodzież lokowała cały swój zapał i energię. Kuratorya Senacka podsycała zręcznie te

płaskie utarczki stronnictw, pragnąc przy nich zatrzymać całą młodzieży uwagę. Na zewnątrz pozwalano młodzieży występować w tanich demonstracyach i obchodach patryotycznych, przyczem cenzura senacka w przemówieniach reprezentantów studenckich obcinała wszystko, co trąciło jakąś treścią, barwą wybitniejszą, głębszem uczuciem.

Te „występy na zewnątrz« stały się kultem w Czytelni. Okłamywano na nich publiczność co do stanu młodzieży w pięknych słowach, a im kto piękniej kłamać publicznie potrafił, tem większą zyskiwał popularność w Czytelni, tem większe widoki na dygnitarstwa Stowarzyszenia, lub stanowisko trybuna młodzieży. Ówcześni przywódcy Czytelni nie byli zdolnym natchnąć młodzież popędami szczeremi, ani też pociągnąć ją do pracy nad sobą. Po części usprawiedliwia ich kuratorya Senatu, który wolał mieć młodzież bawiącą się, hałasującą w Czytelni, deklamującą z oratorskim patosem teatralnym na występach publicznych banalne frazesy niż myślącą i zastanawiającą się krytycznie nad zjawiskami społecznego życia. Cięży jednak na nich zarzut, że nie starali się nawet chwilowo rozprzestrzenić duszącą obręcz kuratorską i podnieść umysłowe życie młodzieży. Ambicye ich nie przekraczały granic popularności wśród młodzieży z jednej strony, a pewnego wzięcia u publiczności z drugiej. Byli karyerowiczami, obawiali się walki z Senatem, rozporządzającym licznemi stypendyami, używającym rozległych wpływów dla zapewnienia stanowisk tym »posłusznym« uczniom, gdy krewkość młodzieży domagała się czasami zachowywać pozory walki. Ta dwulicowa polityka zadrażniająca tak młodzież jak Senat, prowadzona była z dziwną przebiegłością i zręcznością przez tych ludzi lat kilka. Młodzieży pochlebiali wszędzie i zawsze nie ośmielając się nigdy wytykać jej jakichkolwiek wad i błędów. Pochlebiali również i publiczności, zapewniając ją w chwilach »występów na zewnątrz« frazeologią podszytą kłamanym patosem o patryotyzmie młodzieży, o jej wszechstronnej pracy nad sobą, o zrozumieniu obowiązków, jakich od przyszłych obywateli społeczeństwo domaga się, o jej czci dla ideałów uznanych, dla przykładów starszego pokolenia itd.

Publiczność rozczulała się, oklaskiwała reprezentantów młodzieży, a młodzież demoralizowana blagą swych przywódców, cieszyła się z ich zręczności w zakrywaniu przed światem jej prawdziwego stanu. Senat w swym gotyckim pałacu zacierał ręce...

W roku szkolnym 1889-tym konsekwencye tego systemu w jaskrawem świetle wyszły na wierzch.

Brakło zręcznego przywódcy i mowcy — zaczęło się wszystko rwać i psuć. Publiczność ze zdziwieniem patrzyła na wstrętne wypadki, jakie zaszły wówczas w łonie Czytelni. Nigdy Czytelnia większego upadku nie przedstawiała. Krótkie, szybko po sobie następujące prezesury kończyły się skandalami; młodzieży wypadało się rumienić za reprezentantów przez siebie wybranych. Publiczności nie miał kto ćmić oczu. Podług wartości moralnej ówczesnych przedstawicieli, wyrabiała sobie publiczność sąd o całej młodzieży. A że to siebie »demokratyczną i postępową« nazywała, konserwatywna tedy opinia z radością w czambuł dyskredytowała cały demokratyzm i postęp, jako przykład odstraszający przytaczając stan młodzieży. Wielu usunęło się całkiem z Czytelni, lub przestało zupełnie brać udział w jej życiu wewnętrznem. Zaczęto skupiać się po za Czytelnią w przekonaniu że w niej nie warto już nic robić.

Równocześnie, katolicka partya pozbawiona zupełnie jednostek, choćby na cal nad płaską miernotę wystających, wynurzyła się w tych mętnych czasach na wierzch i stanęła u steru »demokratycznej« Czytelni.

Ruch narodowo-socyalistyczny wśród młodzieży polskiej.

Równocześnie z rozprężeniem i upadaniem krakowskiej młodzieży — wśród innych odłamów młodzieży polskiej za granicami kraju drgnęły tętna nowego ruchu, nowego rozbudzenia.

Hasło nowego kierunku dano naprzód w wolnej Szwajcaryi, potem w Warszawie. Wobec powszechnego zastoju, w jakim od lat kilku krzepnąć zaczynała cała masa młodzieży tak w kraju, jak zagranicą, podniesienie nowego hasła sprawiło skutek kamienia rzuconego na powierzchnię nieruchomej wody. Wypchnięta w jednem miejscu fala, ruchem falowym, kolistym zaczęła biedz coraz dalej, coraz szersze kręgi tocząc, dosięgając i zagarniając temi kręgami najdalsze odłamy młodzieży polskiej.

Byłto t. z. ruch narodowo społeczny.

Programu ścisłego twórcy nie postawili. Oparli się tylko na kilku ogólnych zasadach.

Uznanie konieczności przemiany dzisiejszego ustroju kapitalistycznego na kollektywny.

Sprawiedliwość polityczna, społeczna, narodowa. Możliwość uzyskania niepodległości narodowej, jedynie za pomocą rozwiązania (rewolucyi) kwestyi społecznej.

To były podstawowe założenia.

Ruch był zatem narodowy — rewolucyjny, dawne środki które jak historya pokazała nie były dostateczne do zrealizowania jego celów, zastąpiono środkiem nowym.

Miał nim być rewolucyjny ruch społeczny.

Twórcy ruchu byli to przeważnie rozbitki lub dezerterzy z warszawskiej socyalno rewolucyjnej partyi »Proletaryat«, tudzież z indentycznej partyi szwajcarskiej »Walka klas«. Zerwawszy z partyą robotniczą, ponieważ w programach jej za mało znajdywali miejsca dla narodowych polskich rewolucyjnych tradycyi w których tkwili jeszcze zawsze siłą wychowania, przyzwyczajenia, sentymentalizmu — zbyt wiele unieśli z sobą pokostu i wykształcenia społecznego, i zbyt wiele ambicyi — ludzie którzy przez czas pewien byli bojownikami nowej w społeczeństwie idei — aby przyłączać się do którejkolwiek z istniejących partyj. Energia temperament, nie pozwalały na bezrobocie polityczne. Postanowili poszukać form nowych, nowego programu nową utworzyć partyę.

Starą podartą burkę powstańca z 63. r. załatali materyą z bluzy robotnika z »Proletaryatu« warszawskiego.

I w takim mundurze wystąpili jako nowa rewolucyjna partya narodowo-socyalistyczna.

Wyzwolenie pracy powinno być dziełem pracujących klas, twierdzili socyaliści.

Nowa partya narodowa socyalna unarodowiła to hasło.

Wyzwolenie Polski jest ściśle związane z wyzwoleniem pracy przez polskie kłasy robocze. Żadna polityczna rewolucya polska nie może się udać bez współudziału rewolucyi socyalnej. Należy organizować pracujące klasy, zapalać je ideą wyzwolenia Polski i pracy, ideą sprawiedliwości politycznej, społeeznej i narodowej.

Do Polski przez wyzwolenie pracy!

Nowa partya na czerwonym sztandarze robotniczym rozpięła białego orła.

Dla haseł powyższych usiłowano pozyskać młodzież, wytworzyć z niej typ jednolity, pchnąć ją do badania nauk społecznych w czasie uniwersyteckich studyów, aby przeszedłszy taką szkołę, później z obywatelskich stanowisk mogła działać w imię powyższych zasad między klasami precującemi i zasady te realizować. Wszystkie odłamy młodzieży polskiej w różnych ustrojach państwowych żyjące, pod wpływem tych programowych haseł miały złać się w jednolite ciało, a w

obywatelskiej przyszłości wystąpić jako jedna partya działająca zgodnie na całym obszarze Polski.

Takim był cel twórców nowej partyi.

Podstawowe błędy w podstawowych założeniach partyi, teoretyczna niedojrzałość, sentymentalizm programowy, uważanie młodzieży za odrębną klasę społeczną — wszystko to nie powstrzymywało rozszerzenia się nowego ruchu. Młodzież przyjmowała rzucone hasła bezkrytycznie, zapalała się do nich. Ruch istotnie zaczął zataczać coraz szersze kręgi i znajdował zwolenników wszędzie, gdzie tylko młodzież polska skupiała się po wyższych zakładach naukowych Polski, Rosyi, Niemiec, Austryi, Szwajcaryi i Francyi.

Tworzono kółka samokształcące się, skupywano biblioteczki kółkowe: dążono do teorytycznego obznajmiania się z kwestyą społeczną i robotniczą skoro żywioły składające ją miały posłużyć partyi do politycznego wyzwolenia Polski. Miejscami zączęto zbliżać się do robotników, uczyć ich głównie historyi Polski. Kilka agitacyjnych broszur wydanych przez partyę za granicą, przemycano w znacznych ilościach do Galicyi, stąd dalej przez granicę rosyjską do Królestwa Polskiego i do odległych rosyjskich uniwersytetów, gdzie tylko kształciły się grona polskiej młodzieży. Niebawem prawie wszystkie ruchliwsze jednostki młodzieży stanęły w szeregach ruchu.

W tych szczupłych co do liczby, ale rozproszonych po kraju i Europie drużynach, wiał duch rewolucyonistów ideowych.

Miał pewne cechy wspólne z duchem czasów Filareckich i wysokie pojmowanie braterstwa, koleżeństwa, pomaganie sobie w kształceniu się i najrozmaitszych wypadkach życiowych, dążenie do wyrabiania silnych charakterów, odwagi cywilnej, unikania rozpusty, gry, rozwijanie altruistycznych uczuć stało się rodzajem kultu pierwszych kadr przyszłej partyi. Sposobność zapoznania się z nieznanemi dotąd naukami społecznemi pociągała jednostki myślące; dostarczono im książek i broszur zakazanych lnb nieznanych w kraju. Zuchwałe przemycanie tych książek i broszur przez granicę rosyjską pociągało duchy niespokojniejsze, ryzykować lubiące. Pracowano nad ułożeniem odpowiedniego poradnika samokształcenia się, który miał być ujęty w formę katalogu, samokształcenia; wydawano kwestyonaryusze ludowe, robotnicze.

Ale nauki społeczne wyszły na plan pierwszy. Z pominięciem innych, im zaczęto się oddawać zwolna coraz wyłączniej.

Ruch przybierał rozmiary coraz szersze.

Jednakowoż owe gorączkowe studya nad kwestyą społeczną dawały czasem rezultaty nieprzewidziane przez twórców partyi. Niektórzy szeregowcy zapoznawszy się bliżej z tą kwestyą stawali się socyalistami lub przeciwnikami socyalizmu. Urabiający się zmysł krytyczny zaczął wykazywać w jednym i drugim niekonsekwencye w programowych poglądach partyi, Kiedy partya wydała swój organ w Paryżu p. t. »Pobudka (1889 r.) wystąpiła w nim z pełnym programem, prograim ten wywołał ostrą krytykę niezadowolenie w łonie samej partyi. Zaczęto kwestyonować możność utworzenia jednolitego typu całej młodzieży, tudzież taktykę partyi i prowadzoną podług jednego stempla we wsaystkich ogniskach skupiających młodzież, mimo że te znajdowały się w najróżnorodniejszych warunkach Różniczkowanie w kwestyach zasadniczych, programowych, w obiorze taktyki zaczęło występować coraz jaskrawiej, wywoływać protesty, tworzyć separatys tyczne dążenia. Zarysowało się w końcu w łonie partyi kilka stronnictw o znacznych różnicach programowych. Z tem wszystkiem, siłą nabytego rozpędu, wszystkie te stronnictwa szły razem dalej, ruch jakkolwiek, coraz bardziej mozajkowy zagarniał coraz dalsze koła młodzieży.

Cokolwiekby można zarzucić temu prądowi ze względu na nieudolność programową i wady taktyki, przyznać mu trzeba wiele stron sympatycznych, dodatnich. Rozbudził on zakrzepłe masy młodzieży, przyspieszył jej tętno, zniewolił do myślenia, do pewnego krytycyzmu, poznajomił w naszem społeczeństwie przynajmniej jedną młodzież z ruchem społecznym, poruszającym dziś cały cywilizowany świat, odwrócił ją od dotychczasowych ignorancyi w poglądach i wykształceniu ogólnem. Przy tem jako kierunek wrogi karyerowiczowstwu, bladze, krzykactwu, a popierający samodzielne myślenie, swobodne badanie, miał pewne pedagogiczne zasługi w wychowaniu młodzieży.

Potrafił stworzyć zwrotny punkt w życiu młodego pokolenia lat ostatnich.

BIBLIOGRAFIA.

Dr. R. Friedberg: Parlamentarismus und Generalstreik*).

Strejk powszechny, wysunięty przez anarchistów, jako ostateczny środek wyzwolenia proletaryatu, zajmuje coraz bardziej umysły międzynarodowego proletaryatu.

*) Cena 10 pf. Do nabycia w „Wiener Volksbuchhandlung“ — J. Brand — Wien VI. Gumperdorferstrasse 18.

We Francyi, jedna z frakcyi socyalistycznych, przyjęła go w swój program (Allemaniści). W Niemczech mieliśmy w ubiegłym roku obszerną dyskusyę w „Neue Zeit". Niedawno odbyty kongres międzynarodowy, większością swą przyjął rezolucyę, uznającą strejk powszechny, jako taki za utopię.

Holandya, Belgia, w ostatnich czasach Włochy, pokazały, jaką siłną bronią może on być w rękach zorganizowanego proletaryatu.

W Niemczech propagatorem strejku powszechnego jest Friedberg.

W odczycie swym występuje przeciwko taktyce partyi socyalno-demokratycznej, mającej na celu zdobycie władzy politycznej na drodze większości parlamentarnej, zalecając raczej tylko walkę ekonomiczną, prowadzoną przez organizacye zawodowe. Walka polityczna, zasadzająca się na zdobyciu największej ilości mandatów odsuwa nas właściwie od naszego ostatecznego celu. Nawet częściowa władza soc. dem. jest niczem wobec istoty państwa kapitalistycznego. Walka o mandaty, o największą ilość głosów, zmusza nas do milczenia o wielu, dla nas ważnych kwestyach, a co zatem do zbaczania na prawo. Po 40 latach nie dała ona koniec końcem niczego proletaryatowi niemieckiemu. Friedberg dochodzi do ostatecznego wniosku, że dotychczasowa taktyka partyi soc.-dem. jest błędną.

Cel, do którego my dążymy, mówi on, społeczeństwo socyalistyczne, może być tylko dopiętym na drodze walki ekonomicznej, prowadzonej przez związki zawodowe, które powinne stać się zarazem organizatorami produkcyi i wymiany.

Związki zawodowe mają już dzisiaj zarodki nowego społeczeństwa, lecz zwracając swą uwagę w znacznej części na drobną, codzienną walkę, bywają niestety cenione przez większość robotników tylko z niskich, materyalnych pobudek.

„Tylko strejk powszechny da ruchowi zawodowemu szerokie horyzonty i właściwy charakter klasowy". Nie jest on utopią, przeciwnie, to jedyna broń, którą proletaryat zorganizowany ugodzi śmiertelnie w podwaliny państwa klasowego.

Idea strejku powszechnego pokaże proletaryatowi, że jego jedynem zadaniem na dziś, róść i rozwijać się w organizacyach zawodowych, na których tylko budować może swe nadzieje przyszłości.

Friedberg zwraca uwagę na zaniedbaną etyczną stronę wychowania, na to, by zburzyć dzisiejszy porządek, by wybudować nowy świat, musi stać proletaryat pod względem etycznym wyżej od tej klasy, którą zwalcza.

A więc żąda on, na miejsce coraz bardziej absorbującej walki o zdobycie władzy politycznej w dzisiejszych państwach klasowych: 1) Duchowe i moralne rozwinięcie pojedynczych jednostek. 2) Organizowanie walki zawodowej i o ile to możliwem wytwarzanie i wymianę. 3) Akcyę masową organizacyi zawodowych z ideałem strejku generalnego.

Nie na wszystkie wywody autora zgodzić się można, poruszeniem jednak krytycznem, tylu dla nas pierwszorzędnych kwestyi zmusza do zastanowienia się i myślenia, co wobec coraz bardziej dającego zauważyć się zasklepienia partyjnego, czyni go wartem przeczytania. *j. r.*

Do kwestyi tej powrócimy w jednym z artykułów. — Red.

Polska Partya socyalno-demokratyczna Galicyi a P. P. S. (K 0·40)

I. Europa czy Buczacz? czyli wniosek V na IX kongres polskiej partyi socyalno-demokratycz. Galicyi i Śląska. Napisał War.

II. Dyskusya kongresu nad wnioskiem V. (*Na zasadzie stenogramu*).

Chaos w pojęciach, brak logiki w rozumowaniach, dwulicowa taktyka, wynikająca z niezdecydowanych poglądów polityków soc.-demokratycznej partyi galicyjskiej, usiłującej się przystosować do pojęć socyalistycznych i powstańczych koncepcyi P. P. Sowskich a z drugiej strony pogodzić to w oczach reszty świata socyalistycznego, szczególnie austryackiego, z prawdziwemi zadaniami socyalistycznemi, które na nią spadają jako na cząstkę soc.-demokracyi Austryi -- oto co głównie uderza obserwatora. Piąty wniosek komitetu wykonawczego partyi soc.-dem. galic. na IV. kongresie krakowskim ofiaruje P. P. S. „ściśłe braterstwo i moralny sojusz". Pomijając już — świetnie skrytykowany przez autora broszury — wszelki brak logiki, polegający na tem, że partya galicyjska uważa się z P. P. S. zaboru pruskiego i rosyjskiego za jedność bez względu na wszystkie stosunki przemocy" a z drugiej strony ofiaruje tej części jedności tyle „co przed 13 laty mogła zaofiarować partyi socyalistycznej — na Gwadelupie, trudnem wprost do zrozumienia jest niesłychany terror moralny, — jakiego używano by zmusić delegatów do przyjęcia tego wniosku — samowolne postępowanie, kpiny z członków partyjnych, którzy nie są z Krakowa lub Lwowa, którym się nie pozwala swobodnie krytykować zarządu partyjnego, gdyż — w sprawach gdzie każden, kto tylko ma zdrowy rozum, może się zupełnie śmiało i należycie wypowiadać, w kwestyi akcyi powstańczej P. P. Sowskiej i konsekwencyi wynikłych z przystosowania się partyi galic. do tejże kwestyi — „wogóle organizacya okręgowa małego miasta prowincyonalnego nie może być dokładnie orjentowaną w t a k d o n i o s ł y c h d l a p a r t y i s p r a w a c h i musi się zdać na opinię starszych i lepiej znających stosunki".

Więc do tego doszło już w partyi galic., że rzeczową i bezlitosną krytykę tow. A. Moslera działalności zarządu partyjnego nazywa Daszyński „łżeniem tego co nam jest drogie"; rozumiemy, że np. Daszyńskiemu może być ten lub ów absurd drogim — lecz narzucać go reszcie towarzyszy i to z bezczelną emfazą, z pretensyą do dogmatu w którem wszyscy należący do partyi, bez słowa protestu, winni uwierzyć? Wszak wiemy, że w zaborze działają 3 partye: Polska Partya Socyalistyczna (P. P. S.), Polska Partya Socyalistyczna „Proletaryat" (P. P. S. P.) i Socyalna Demokracya Królestwa Polskiego i Litwy (S. D. K. P. i L.) Wiemy następnie, że wytknięty np. od 4 lat przez „Proletaryat" program zwołania konstytuanty sejmu krajowego, rozwiązujący trudności narodowościowe postulatem „autonomii narodowościowej", że jego taktyka uwzględniająca ruch masowy i akcyę terrostyczną, jego stosunek i należyte ocenienie ruchu opozycyjnego w Rosyi, biegiem faktów zostały dziś aprobowane, że działalność S. D. K. P. i L odbierająca z każdym dniem P. P. Sowcom coraz to więcej robotników, uświadamiając ją w duchu prawdziwych interesów klasowych proletaryatu a nie w duchu radykalnego patryotyzmu i powstańczej sielanki, łącznie z ową pierwszą wywierają przeważny wpływ na wypadki obecne, że natomiast moralne bankructwo P. P. S uzewnętrzniające się w braku wszelkiej oryentacyi w ostatniej sytuacyi politycznej, zatracie zmysłu krytycznego i realitycznego punktu patrzenia, gdyż propaguje się cel nie mający najmniejszych szans urzeczywistnienia, akcyę powstańczą, niedocenia się ruchu opozycyjnego w Rosyi, tendencyi obecnych przewrotów zmierzających nie do rozbicia caratu, lecz do zmiany formy rządu a co pociąga za sobą konieczność określenia swego stanowiska do nowych form politycznych, a czego u tej partyi nie widzimy i co pociąga za sobą opozycyę nawet w jej łonie, że to wszystko wskazuje nam, że należy się z temi pozostałemi partyami liczyć, nie ciesząc się tem, że się ma dziennik polityczny w swem ręku i że się może swobodnie reklamować jedną P. P. S.

a pisać o drugiej np. Proletaryacie, że to partya, razem ze „Słowem Polskiem“ denuncyatorka, śe się może przekręcać faktyczne dane, przypisując sobie wszelkie czyny, wszelkie demonstracye, że się liczy na nieświadomość społeczności galicyjskiej (także większości socyalistycznej), że ona nie ma żadnego pojęcia o P. P. S., P. P. S. P. itd. i że wszystko policzy ryczałtowo na karb socyalistów, że należy się z tem liczyć, że 16 delegatów jest przeciw wnioskowi sojuszu z P. P. S. (50 za) i że ta opozycya prawdopodobnie będzie się wzmagać a co zatem idzie nie gwałtownie kupować sobie jednego benjaminka, bo tego może wkrótce do Egiptu sprzedadzą.

I czyż to nie brak logiki i chaos w pojęciach? Kwestye tak doniosłe jak, czy możemy urządzać powstanie i co zatem wspierać tych, którzy to inicyonują, czy też nie możemy, rozwiązuje się w partyi galicyjskiej frazesem — co znaczy nie możemy? Co znaczy, że warunki ekonomiczne są przeciw nam? Czyż my u tych warunków nie mamy protekcyi? Rozumowanie partyi S. D. jakoby główną przyczyną przeciw niepodległości Polski były warunki ekonomiczne, nie wytrzymuje wszechstronnej krytyki, składają się na to dziś więcej inne przyczyny natury politycznej, ale zwracamy uwagę na fakt, w jaki sposób głowa socyalistów galic. usiłuje się załatwić z historyozofią marksizmu! Cóż powie na to każden nia fanatyczny P. P, Sowiec, że na tym kongresie Daszyński zabrania kolportować Kautsky'ego „Rewolucyę Socyalną“ nazywając ją „sennikiem egipskim“, dlatego tylko, że nie wydał tejże, jego kochany benjaminek P. P. S. szukajmy uzasadnienia, może Daszyński ma poważne argumenta za tem, gdzie tam, dostaniemy znów frazes z porcyą emfazy. „To niesłychane wprost, nie wolno w naszej partyi kolportować broszurek z oszczerstwami etc.“ Nie będziemy więcej czasu poświęcać omawianiu absurdów Daszyńskiego i zarządu partyi galicyjskiej, jakie nasunęły się w dyskusyi na V-tym wniosku, gdyż zrobił to dostatecznie autor broszury.

Zaznaczamy natomiast, że taktyka podobua musi z siłą konieczności zrodzić wreszcie gwałtowną opozycyę, że towarzysze partyjni nie pozwolą się dłużej wodzić za nos pompatycznym blagierom w rodzaju Daszyńskiego, że brudna taktyka „Naprzodu“ usuwająca skrytobójczo to, co dla niego niedogodne, co kroki większości mogłoby zdyskredytować, znajdzie wreszcie należytą ocenę; robi się nastroje „dążenia do niepodległości 20-tu milionów“ idzie się na ślepo za tem, co się wymajaczyło kilku emigrantom z psychiką 63-go r. w danej chwili zmienia się bez najmniejszego zakłopotania front, głosi się wprost coś przeciwnego niżeli się wczoraj głosiło, wogóle taktyka oportunistyczna, przystosowanie się do wron, jak one krakają“ — oto refleksye które się muszą nasunąć czytelnikowi broszurki War. Polecamy ją naszym czytelnikom

Z. W.

Józef Piłsudzki: Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim — Część I. -- Bibuła. (Str. 272).

J. Piłsudzki stał się głośnym po swej ucieczce z więzienia, gdzie dostał się za redaktorstwo i drukowanie w Łodzi „Robotnika“ organu P. P. S.

„Bibuła“, to pierwsza (mamy groźną zapowiedź trzech części) część wrażeń, czy też nauk wyniesionych z pracy partyjnej. — Książka, gdyby nie nazwisko autora, spoczywała by spokojnie, gdzieś na oprószonych półkach księgarskich. Zajmujemy się nią, również tylko ze względu na tegoż, który, jako były redaktor „Robotnika“ jest jedną z wybitniejszych postaci w obozie P. P. S.

Aż 272 str. zapisał autor, nie wiedzieć dla kogo, czy dla młodzieńców romantycznie nastrojonych, czy też dla emerytek bezzębnych. Mamy opowiadanie o trojakiej granicy w państwie carów, o strażakach „zielonych“, „błękitnych“, o dowcipnych składach bi-

buły, o drukarniach, transportach, „pakownych blondynkach i brunetkach", o sile, kapitale obrotowym, sprężystości, pomysłowości, olbrzymim kolportarzu, szerokich stosunkach, rzecz naturalna, że P. P. S. i t. d. da kapo.

Magiczne słowo P. P. S. zaczyna zastanawiać. Jest to partya socyalistyczna, choć socyalizm jej, często cokolwiek dziwny. P. Piłsudzki, jako wybitny jej członek powinien więc być socyalistą. Lecz cóż z tego...

Przypominamy sobie ciekawy fakt.

Napisał on w „Promieniu" (Nr. 8, 9—1903 r.) na pytanie „jak stałem się socyalistą" — odpowiedź tak piękną, że znalazła się, w „Przeglądzie Wszechpolskim", z małem jednak sprostowaniem. Zaszła bowiem pomyłka... Pan Piłsudzki nie był i nie jest socyalistą.

A, może tylko „płytkim bardzo socyalistą", może patryotą rewolucyjnym „marzącym ciągle o powstanin" i „przestającym przeceniać znaczenie i siłę rewolucyi rosyjskiej", a dochodzącym do przekonania, że tylko niepodległość i jeszcze raz niepodległość, lecz jak na byłego redaktora „Robotnika" cokolwiek za mało.

„Bibuła" drukowaną była w odcinku „Naprzodu". Ciekawiśmy, czem przyczyniła się ona przy uświadomieniu robotników, co jest, jeśli się nie mylimy zadaniem tego pisma.

PRZEGLĄD PISM.

„Przedświt" Nr. 4—5. (Kwiecień, Maj).

Jest rzeczą przyjętą u społeczeństw cywilizowanych, iż prawo autorstwa trzeba uszanować — odwrotną zasadą zdają się kierować przywódcy Polskiej partyi socyalistycznej (P. P. S.)

Gorąca żądza wojowania, siląca się nawet na wynalezienie do tego środków, („chalebardy" Wrońskiego „Przedświt" styczeń 1900), ktora ogarnęła kierowników P. P. S. od szerego lat, wkładając w to niby realną treść walkę o niepodległość, kazała im się przystosować ze swymi programami do różnych względnych nastrojow, jednak o istotnej swej chęci nie zapomnieć nigdy, choćbyśmy dla przykładu przytoczyli „Przedświt" luty 1905. Pragnąc zapobiedz zaraz w początkach złu, jakie ten nietrzeźwy pogląd polityczny mógł wywołać, powstaje Polska Partya Socyalistyczna „Proletaryat", wskazując na bezpłodność „powstania" w warunkach dzisiejszych, zwracając natomiast uwagę na ruch konstytucyjny ogólno rosyjski, na potrzebę liczenia się z tymże, na bieg w ogóle dzisiejszych wypadków, które pozwalają na stawianie tylko pewnych żądań, jakoteż stosowania skutecznie pewnych form walki. P. P. S. P. wystawia postulat ogólno państwowej konstytucyi, żąda sejmu krajowego, z jak najszerszą autonomią wprowadza obok demonstracyi masowych taktykę terorystyczną, wykazując jej doniosłość w warunkach rosyjskich. P. P. S. całą swą teoretyczna i praktyczną pracę poświęca odtąd na zwalczanie „Proletaryatu" a o wstrętnej jakości tej walki ma czytelnik gdzie indziej sposobność się dowiedzieć. Pierwszeństwo dzierzy komitet zagraniczny P. P. S., zdala od wypadków miejscowych kujący swe programy, z tendencyą przystosowania życia w zaborze do swych fikcyjnych koncepcyi. Taki stan trwa do ostatnich chwil obecnych.

Tymczasem w kraju oryentują się wreszcie w tym ohydnem machiawelstwie, mądrość polityczna „Przedświtu" przeżywa się; „wy dla nas chcecie robić powstanie, kiedy go u nas nikt nie chce",

„waszego Przedświtu“ w kraju nikt nie czyta — oto opinia jednego z wybitnych działaczy politycznych zaboru, stanowiąca dostateczną rękojmię nastroju, a wkrótce zatem idzie krajowy zjazd P. P. S., którego wyniki były faktycznem skonstatowaniem różnicy między P. P. S. krajową a komitetem zagranicznym.

Krajowe odezwy wystawiają postulat sejmu krajowego z autonomią jak najszerszą, ogólno państwowej konstytucyi, powstaje „Bojowa organizacya P. P. S.“ z terorem jako ważną częścią taktyki — to co głosił wyklinany „Proletaryat“ realizuje jego najzaciętszy wróg. Prawdopodobnie odmienny musi być stosunek „Proletaryatu“ do P. P. S. krajowej, niż zagranicznego komitetu i „Przedświtu“.

Nie możemy tej roli niestety przyznać zarówno S. D. K. P i L., momenta jej, niby zasadnicze, okazały się zupełnie fikcyjnymi dedukcyjnie z doktronyrskiego szablonu wysuniętymi, weźmy tak teoryę organicznego wcielenia, tak „doniosłość“ pokojowych demonstracyi, choć trzeba przyznać, że poważny wpływ na kierunek socyalistyczny w duchu prawdziwym partya ta wywarła.

Tak dochodzimy do „Przedświtu“ Nr. 4 i 5 r. 1905 mianowicie do artykułu „Konferencya partyi socyalistycznych i rewolucyjnych państwa rosyjskiego“.

Artykuł ma na celu, bez wdawania się w rozbiór poprzednich poglądów P. P. S., bez zastanawiania się nad ich zmianą, zbadaniem przyczyn i wyciągnięcia stąd pewnych może dla P. P. S. niemiłych konsekwencyi, zakomunikować czytelnikom o zmianie poglądów partyi, w duchu poprzednio zwalczanym, mianowicie przyjęcie postulatu sejmu polskiego, nie powstania, a ten samem nie rozbicia caratu, a rekonstrukcyi państwa na zasadzie federacyi w stosunkach narodowych. Jednak głupi musi coś głupiego zawsze popełnić, choć miałby nawet dobre chęci. Czwarty punkt konferencyi brzmi: „zwołanie równoległe ze zgromadzeniem konstytuującem w Petersburgu takiego samego Polskiego Sejmu konstytuującego w Warszawie, zlikwidowanie dawnych i uregulowanie nowych stosunków między obu stronami drogą wolnej umowy między tymi organami konstytuującymi, j a k o p r z e d s t a w i c i e l a m i n a c z e l n y m i o d n o ś n y c h n a r o d ó w *)“. A inny punkt politycznej deklaracyi brzmi: że partye „jednoczą się w uznaniu konieczności z u p e ł n e j p r z e b u d o w y w s p ó ł c z e s n e g o c e s a r s t w a r o s y j s k i e g o **) na podstawach demokratyczno-republikańskich i t. d.“

Każdy trzeźwo patrzący przyzna, iż z puntów tych nie można absolutnie wyciągnąć konsekwencyi, iż owe partye godzą się na postulat niepodległość Polski, jako minimum żądania, owszem przyzna każdy, iż kwestya ta nie była tam nawet poruszaną, gdyż takie separacyjne żądanie partyi, która, jak sama zaznacza, nadawała wybitny ton obradom, musiałoby zupełnie w innym kierunku wpłynąć na treść deklaracyi i postulatów, gdyż nie byłoby tu już mowy o „przebudowie“ a o zniszczeniu czegoś starego i wprowadzeniu w miejsce tegoż rzeczy zupełnie nowej. Austrya ma się przekształcić na związek federacyjny ludów, z sejmami krajowymi, z najszerszą autonomią, a mimo to słowo „najszersza autonomia“ nie znaczy jeszcze niepodległość Polski, Czech i t. d, i kto godzi się na pierwszą, niekoniecznie musi drugiej sprzyjać.

Tymczasem „Przedświt“ chwyta się sofisteryi kłamliwej: zamiast mówić o kompetencyi sejmu, którego członkowie są naczelnymi przedstawicielami odnośnych narodów, „Przedświt“ mówi o „władzy naczelnej“ sejmów, rozumiany (przez tenże) jako nieo-

*) Podkreślenie recenzenta.
**) Podkreślenie recenzenta.

graniczona kompetencya w ustosunkowaniach prawno-politycznych względem innych narodowości, a o której to wzmianki nigdzie nie ma. Że ktoś jest naczelnym reprezentantem, nie znaczy jeszcze, iż może on „dać“ niepodległość, iż inni na to żądanie zgodziliby się, iż zatem postulat ten miałby dane do urzeczywistnienia, a o czem drugi punkt (przytoczony) dostatecznie mówi. Nie ma więc potrzeby dopuszczać się nowych sofistycznych łamańców, a lepiej byłoby uznać zwalczane poglądy przeciwnika i podać mu rękę do zgody. Zresztą postulat sejmu ustawodawczego nie równa się wcale niepodległości, oderwanie mogłoby nastąpić po zwołaniu ogólnej konstytuanty a wówczas są dwie ewentualności: 1. kto wie czy owa zgodzi się na niepodległość Polski, 2. kto wie czy przebojem (powstaniem) mogliby tego Polacy dopiąc — pocóż więc pytamy jeszcze raz zawracać czytelnikom głowy.

Zresztą numer nie przynosi nic ciekawego, chyba, że czyimś widokom będzie odpowiadać artykuł „Rola „Bundu“ podczas strejku powszechnego“, tendencyjnie interpretowane fakta, mające zredukować olbrzymio rolę „Bundu“ w obecnych wypadkach, odgrzana antypatya P. P. S. do „Bundu“. Bardzo słusznemi są uwagi w artykule „Przegląd krajowy“ na temat „pokojowych demonstracyi“ S. D. K. P., autor wykazuje jak śmiesznem jest trzymanie się skostniałej doktryny co do znaczenia owych demonstracyi, jak partyę samą zmusza życie do wyprowadzania „masowego terroru“ — upór nieuzasadniony ośmiesza.

„Głos Bundu“. — Organ Ogólno-Żydowskiego Związku Robotniczego na Litwie, w Polsce i w Rosyi.

Zadaniem pisma jest „obznajamiać systematycznie społeczeństwo polskie, a w szczególności żydowską inteligencyę z proletaryatem żydowskim, z historyą jego walki, z życiem jego, z potrzebami i dążeniami“.

W nr. 2 i 3 mamy teorytyczny artykuł o narodowości i asymilacyi, w którym autor wykazuje na jakich nie wytrzymujących krytyki przesłankach zbudowaną jest t. z. teorya asymilacyjna, dalej zaś wskazując na oznaki charakteryzujące Żydów jako naród zwraca uwagę, że to właśnie te, które są typowemi dla każdego współczesnego narodu. A więc: 1. Pewna ilość cech rasowych i psychicznych; 2. poczucie przynależności do jednego społecznego organizmu („żydowstwo“); 3. istnienie w tym organiźmie przegródek społecznych, klasowe jego uwarstwowienie i związana z tym skomplikowana sieć wzajemnych stosunków klasowych, z właściwą im ideologią. Co prawda, Żydzi prawie nie posiadają żywiołu rolniczego, lecz okoliczność ta, którą należy brać pod uwagę przy roztrząsaniu kwestyi asymilacyi, nie ma żadnego wpływu na zagadnienie, czy Żydzi stanowią naród, ponieważ ani na jotę nie zmienia ona zasadniczego podziału na burżuazyę i proletaryat, który to podział w społeczeństwie żydowskim ma miejsce niewątpliwie. I wreszcie, naród żydowski posiada cechy zasadnicze nie przypadkowe, właściwie niektórym narodom i nie związane z ich istotą, jako to: tradycye narodowe, odrębna kultura, (dawna i początek nowej, rozwijającej się na innym gruncie), oraz odrębny „żargon“ używany przez wielomilionową masę ludności.

Aktualny charakter posiadają „listy polskie z zaboru rosyjskiego“ pisane przez Mazowieckiego, oceniające objektywnie partye socyalistyczne i burżuazyjne.

W 3 zeszycie mamy ciekawy artykuł p. t.: „Pojalej-cjon na straży dogmatu syonistycznego. — Partya to syońska z pewną dozą socyalizmu, działa przeważnie w caracie. Autor artykułu dochodzi do ostatecznej konkluzyi, że syoniści — „socyaliści“ chcąc faktycznie rewolucyjnej działalności, chcąc istotnego połączenia socyalistycznej teoryi z rewolucyjną taktyką, „muszą radykalnie raz na zawsze por-

wać nici, wiążące ich ze syonizmem, muszą zrzucić z siebie wszystkie nacyonalistyczne tendencye i dążenia i przyjąć prawdziwie proletaryacką teoryę rewolucyjnej socyalnej-demokracyi".

W każdym z dotychczasowych zeszytach mamy bogate kroniki ruchu żydowskiego i korespondencye. Pismo, które spełnia wyśmienicie swe zadanie, polecamy tym wszystkim, którzy nie znając języka żydowskiego, chcieliby zapoznać się z nowym, zataczającym coraz szersze kręgi ruchem żydowskim.

„Służba dworska".

Kwestyą agrarną w Galicyi nie wielu ludzi w skuteczny sposób zaprzątało sobie głowy. — Dziwnem to wydać się może — niestety jest to faktem. — Przed kilku laty jeszcze gdzieniegdzie można było wyczuć, iż kwestya ta jest aktualną, iż zajmuje myśl.. Na kongresie przemyskim toczyły się dość ożywione obrady nad tą kwestyą, w dyskusyi szereg ludzi zabierało głos. — Następnie „Naprzód" otworzył nad kwestyą agrarną w Galicyi dyskusyę — dość jałową, humorystyką odznaczały się, podobnie jak przemówienia, „teoretyczne" artykuły specyalisty w tej kwestyi dr. Władysława Gumplowicza.

W obronie teoryi socyalistycznej stanął podówczas znany konserwatysta Moszyński i w szeregu artykułów pouczał „mistrza" o socyalistycznem pojmowaniu kwestyi agrarnej.

Zapóźno spostrzegł się „Naprzód" — i nie chcąc zabawiać czytelników gumplowiczowską zaiste fantazyą i humorystyką — zamknął dyskusyę. — Niedługo potem przestał wychodzić jedyny organ partyjny przeznaczony dla chłopów p. t. „Prawo ludu". — Wiele na to złożyło się powodów, najważniejszy z nich nieudolność w redagowaniu, brak tego wszystkiego, co chłopa mogłoby zachęcić do prenumerowania a raczej czytania.

Od tego czasu brakło nawet nieudolnych usiłowań w kierunku rozwiązania kwestyi agrarnej, a raczej chłopskiej.

Po rocznym przeszło zastoju zadania agitacyi na wsi podjął się dr. Anzelm Mosler. — Przedsięwzięcie nosi czysto prywatny charakter osobistych usiłowań.

Ukazał się właśnie pierwszy numer „Służby dworskiej". Czytając tę „gazetę dla robotników rolnych" przenosimy się w zupełnie inny świat.

Uderza nas przedewszyątkiem ogromna prostota słów — a przecież słowa te utrwalają się w pamięci, zapisują się głęboko w umyśle.

Przenosimy się w inny świat. Widzimy swego biednego parobka folwarcznego „fornala" dla którego zjawiska świata zewnętrznego ograniczają się do skromnej sumy wrażeń dziennych, złożonych z syzyfowej pracy przy akompaniamencie wymyślań „dziedzica" czy też „ekonoma". — A ten nagle dowiaduje się iż jest równym im człowiekiem iż ma równe prawa jak „dziedzic" że „gazetkę wolno wydawać tak samo dla formali, jak dla panów, kupców" itd. iż „prawo i ustawa dla wszystkich jednaka.

Dowiaduje się iż bóg wsi żandarm równie za pezprawia może być karanem, iż istnieją również ustawy regulujące granicę bezprawia „panów". Iż ustawa dozwala się oświecać i pouczać. — Równocześnie z pismem rozchodzi się żywe słowo, bo oto rozlepiona i rozrzucena odezwa wzywa „służbę dworską" „wszystkich formali, poganiaczy i dziewki dworskie do wzięcia udziału w naradzie w Buczaczu. Starostwo bu zgromadzenia (zagro-

żony ład społeczny!) zakazało. Odbyło się jednakowoż zgromadzenie za zaproszeniami „i fornale którzy pugali, odbyli naradę".

Następują korespondencye, z każdego słowa wieje otchłań nędzy w jakiej żyje nasza służba dworska w Galicyi. Numer zamyka szereg dydaktycznych wniosków ze skarg i żalów — prawnik podaje szereg środków dla obrony, dla samopomocy. Słowa proste jak Ci do których są zwrócone — wygląda z nich hasło „szanuj swą godność ludzką" i „oświata swojem zbawieniem".

Hasło „proletaryusze wszystkich krajów łączcie się" uprzystępnia się ogółowi tem, iż pismo w połowie drukowane w polskim i ruskim języku. Jakaś dziwna radość rodzi się w duszy po przyczytaniu tych słów, mamy to silne przekonanie iż słowa redakcyi trafią tam gdzie są zwrócone, Czujemy iż usiłowania dopną celu, że paląca potrzeba znajdzie praktyczne zastosowanie i zrobi swoje Dr, Anzelmowi Moslerowi składamy niniejszem wyrazy powodzenia, oraz serdeczną podziękę.

Zb. Ostrowiec.

KRONIKA.

Kazimierz Krauz. Dnia 24. czerwca zmarł w Pernitz, niedaleko od Wiednia, Kazimierz Krauz publicysta i autor artykułów socyologicznych w legalnych pismach warszawskich, znany też i w literaturze nielegalnej pod pseudonimem Michała Laśni.

Krauz był gorącym zwolennikiem P. P. S. w ogóle, a jej dawnego politycznego programu w szczególności. Obronie, tego ostatniego poświęcił broszurę p. t. „Niepodległość Polski".

Był też zwolennikiem marksizmu i usiłował pogodzić z tym ostatnim dawny program P. P, S. Usiłowania te, robione w jaknajlepszej wierze, nie osiągnęły naturalnie celu. Dlatego też artykuły i broszury zmarłego publicysty dążące do obrony teoryi dawnej P. P. S. z punktu widzenia marksizmu — należą do najsłabszych.

Krauz był niezawodnie najwykształceńszym z publicystów „Przedświtu". Był bardzo pracowity i z zamiłowaniem zajmował się socyologią. Tej ostatniej nie wzbogacił w prawdzie oryginalnymi punktami widzenia — sumiennie jednak popularyzował materyalistyczne pojmowanie dziejów w społeczeństwie naszem, posuwając się niekiedy w swych wywodach zadaleko nap. w artykułach o muzyce i architekturze. Kraus pracował nad większą rozprawą o marksizmie, fragmenty które drukował w „Przegl. Filozoficz." i w innych pismach.

W małej rozprawce o retrospekcyi przewrotowej usiłował wypełnić zdaniem swojem lukę w socyologii marksizmu. Według Krauza ten ostatni nie mógł zadowalniająco objaśnić powstawania nowych ideałów społecznych.

Otóż, wzorem niektórych pisarzy, Krauz usiłował rozwiązać zagadkę w ten sposób: niezadowolony z istniejącego stanu rzeczy, zwraca oczy ludzi ku przeszłości; ta ostatnia staje się punktem wyjścia nowych ideałów, ponieważ jednak niepodobna wskrzesić przeszłości całkowicie, więc do pierwiastków tego ostatniego dodaje się pierwiastki zaczerpnięte z teraźniejszości, i dopiero synteza ich tworzy ideał przyszłości. W koncepcyi tej znać wpływ Hegla i innych. Zresztą nie rozwiązują one kwestyi.

Istotnie jeżeli może ona pozornie objaśnić powstawanie ideałów socyalistycznych, to nie objaśnia zupełnie dążeń monarchiczno-feudalnych n. p. jak i wielu innych.

Nie możemy tu wdawać się w rozbiór tej teoryi, wspominaliśmy o niej, ponieważ Krauz pracował nad nią dużo.

W artykułach swoich socyologicznych Krauz posługiwał się najchętniej metodą dedukcyjną za mało licząc się z historyą i indukcyą wogóle.

Oprócz artykułów socyologicznych zmarły pisał dużo publicystycznych. Od lat kilku studyował w Wiedniu prawo.

Był jednym z organizatorów kursów wakacyjnych w Zakopanem, którym poświęcał wiele energii.

Umarł mając zaledwie lat 33. Śmierć w tak młodym wieku człowieka pełnego życia i ruchliwego umysłu jest okropną. Krauz pozostawił po sobie szczery żal krewnych, kolegów i przyjaciół. Cześć jego pamięci.

Od Redakcyi.

Dochodzą nas wieści, że „Promień“ ma się zmienić na organ młodzieży socyalistycznej. Kiedy kilka naszych jednostek jeszcze przed powstaniem „Zjednoczenia“ zwracało uwagę na potrzebę podobnego organu, otrzymywali odpowiedź: „Promień“ straciłby odrazu wszystkie wpływy w Kołach postępowych, a niesocyalistycznych, nadto byłoby to zaporą dla agitacyi“ — to już nasuwało nam myśl, iż „niewielkie to tam muszą być wpływy „Promienia“, pretendenta do socyalizmu, gdy na takich żywiołach się opiera“ i uzasadniało tem więcej potrzebę podobnego organu, której też „Zjednoczenie“ zadość uczyniło. Zmiana charakteru „Promienia“ wskazywałaby nadto, iż ujęcie przez nas momentów ruchu wśród młodzieży, program pracy, który „Zjednoczenie“ sobie wytknęło, był realną i konieczną potrzebą dnia, a nasza dotychczasowa krótka działalność, mimo bojkotu Socyal. Demokracyi Galicyi wraz z „Naprzodem“ i „Promieniem“, jest tego dostatecznym dowodem. Ze strony „Promienia“ zaś byłoby o tyle nieuczciwem, iż przyjmuje to, co u przeciwnika zwalczał (nie można tu chyba manewrować frazesem, iż „Promień“ jest organem jednej partyi, a „Zjednoczenie“ niby drugiej, gdyż my zaznaczyliśmy wyraźnie, iż zdala od wszystkich partyi będziemy kierowsć ruchem młodzieży socyalistycznej), nie przyznając się równocześnie do tego, nie porozumiawszy się poprzednio z tym przeciwnikiem, a czego potrzeba jest tem donioślejszą — jeżeli zważymy, iż zwalczaliśmy dotychczas „Promień“ za jego wady i z chwilą porzucenia ich, byliśmy pierwsi gotowi rękę do zgody podać — że — jeżeli „Promień“ stanie na tym stanowisku, co i „Zjednoczenie“ — w Galicyi wydawanie drugiego pisma o tym samym charakterze, ze względów zrozumiałych, jest zupełnie zbytecznem. Milczące przedzierżgnięcie się „Promienia“ może wskazywać tylko na to, iż młodziuchnym politykom jego, którzy do ostatnich chwil nie umieli zrozumieć tego, co wkrótce sami zaczną głosić, zależy chyba na zaspokojeniu niewinnych ambicyjek, należenia do „Komitetu redakcyjnego“.

Z tych też powodów nie wierzymy w gruntowną zmianę „Promienia“, nie możemy opuścić placówki w chwili gdy poważna praca rozpoczęta, dotychczasowe zacietrzewienie „Promienia“ względem nas także dużo o tem mówi — młodzież prawdziwie socyalistyczna, która zrozumiała nasze dążności, jakoteż młodzież „usocyalizowana z „Promienia“ zechcą się nad tą kwestyą poważnie zastanowić.

Koledzy i czytelnicy nasi wybaczą, iż dajemy im tak ubożuchną bibliografię i kronikę, jednak względy techniczne, nie pozwalające na przerastanie pewnej objętości pisma, stanowią dla nas zaporę a nie chcieliśmy obcinać istotnej treści numeru.

Kolegów którzy nam nadesłali korespondencye przepraszamy najmocniej, iż je w obecnym numerze nie umieścimy; czynimy to z wyżej wspomnianych względów a na aktualności i tak one nie tracą.

Od Administracyi.

Prenumerata wynosi: Rocznie 4 K, z przesyłką 4 K 20 h. Kwartalnie 1 K, z przesyłką 1 K 10 h. Numer pojedynczy 40 h W krajach, należących do międzynarodowego związku pocztowego rocznie 5 franków.

Numer następny wydamy aż po wakacyach.

Nadto otrzymaliśmy kilka kompletów broszurowanych „Proletaryatu“ wydawnictwa P. P. S. „Proletaryat“ które można nabywać po cenie 2 K; „Komuna paryska“ 50 h. (zam. 1 kor.)

„Parlamentaryzm“ Kautski'ego okaże się za kilka dni, koledzy mogą nabywać po zniżonej cenie 1 K 50 h. (zam. 2 K). Pieniędze należy nadsyłać na adres administracyi.

Cena niniejszego numeru 50 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi: Szeptyckich 58, II. p.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Karasiński.
Drukarnia „Udziałowa“ Lwów — Kopernika 20.